DZIŚ 4 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, poniedziałek 29 listopada 1954 r. Nr 283 (1422) B Cena 20 groszy

W 10 rocznicę wyzwolenia bratniej Albanii

Uroczysty wieczór w Warszawie

W dniu 27 bm. w sali Państwowego Teatru Narodowego w Warszawie odbył się, zorganizowany staraniem Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą uroczysty wieczór z okazji przypadającej w dniu 29 listopada br. 10 rocznicy wyzwolenia Albanii.

Uroczystość zagaił wiceprezes Rady Ministrów — **Stanisław Łapot**, który przewodniczył oficjalnej części wieczoru.

Następnie głos zabrał minister Zdrowia — **dr J. Sztachelski**, który wygłosił referat.

Zebrani przyjęli jego słowa bardzo serdecznie, wielokrotnie manifestując na cześć narodu albańskiego.

Gorąco witany przez zebranych przemówił ambasador Ludowej Republiki Albanii w Polsce — **Petro Papi.**

Uczestnicy uroczystości owacyjnie podchwycili wzniesione przez mówcę na zakończenie okrzyki na cześć przyjaźni albańsko - polskiej, Związku Radzieckiego oraz całego obozu pokoju i socjalizmu.

W części artystycznej wieczoru wystąpili artyści warszawscy oraz zespół taneczny Zakładów im. Harnama.

„Niech żyje wspólna walka polskiej i niemieckiej młodzieży o pokój w Europie!"

Manifestacja w Stalinstadt

Stalinstadt — piękne socjalistyczne miasto NRD położone nad Odrą — było 27 bm. widownią potężnej manifestacji młodzieży polskiej i niemieckiej na rzecz pokoju i bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Około 200-osobową delegację polskiej młodzieży gorąco powitała młodzież niemiecka, zgromadzona na wielkim placu Przyjaźni Niemiecko-Polskiej.

Po serdecznym powitaniu młodzież z Warszawy, Gdańska, Lublina, Stalinogrodu, Wrocławia, Zielonej Góry, Olsztyna, Białegostoku w towarzystwie kolegów z NRD zwiedziła miasto i hutę im. Stalina, a w godzinach popołudniowych w Domu Kultury im. Ernsta Thälmanna odbyła się wspólna manifestacja młodych Polaków i Niemców.

„Niech żyje wspólna walka polskiej i niemieckiej młodzieży o pokój w Europie" — oto hasło manifestacji.

(Materiały ze spotkania zamieścimy w numerze jutrzejszym).

Pracujemy w Komitetach Frontu Narodowego

Nowi członkowie wstępują do ZMP

Lubelska „fala 49"

Przed kilkoma dniami otwarto w Lublinie punkt informacji i propagandy przedwyborczej, zwany „miejską falą 49". Wszystkie pytania i interwencje są tam załatwiane natychmiast.

W siedzibie „miejskiej fali 49" — w hallu biblioteki im. Łopacińskiego znajdują się stoiska sekcji budownictwa, techniki,

racjonalizatorstwa, wynalazczości, literatury, młodzieżowa i porad prawnych. Stoisko sekcji polityki zagranicznej i wewnętrznej mieści się w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Sekcje te obsługują specjaliści i działacze społeczni.

Dużym powodzeniem cieszy się sekcja porad prawnych. Jest tam zawsze obecny jeden cywilista i jeden specjalista od spraw karnych. Najczęstszy problem sporny to kwestia mieszkaniowa.

W sekcji literackiej, informacji i porad udzielają członkowie lubelskiego oddziału Związku Literatów Polskich oraz Koła Młodych. O co ludzie tu pytają? Zgłosił się np. obywatel, którego w zakładzie pracy wybrano na przewodniczącego komisji kulturalno-oświatowej z zapytaniem, jakie są właściwie jego zadania i obowiązki, bo w zakładzie nie umiano mu nic na ten temat powiedzieć. Udzielono mu szczegółowych informacji, a ponadto skierowano do odpowiedniej komisji MRN. Pewien młody człowiek, który już od kilku lat pisze wiersze zwrócił się z zapytaniem, do kogo mógłby się udać z prośbą o ich ocenę — skierowano go do Koła Młodych przy Zw. Literatów Polskich. W sekcji młodzieżowej punktu dyżuruje stale dwoje harcerzy ze szkoły TPD nr 1 i zetempowiec z Zarządu Miejskiego. Co chwila rozlega się tu „Czuwaj". Harcerze z różnych kół na terenie miasta — najmłodsi agitatorzy Frontu Narodowego przynoszą meldunki o wykonaniu zadań i dostają nowe polecenia. Jedni idą pomagać w robieniu dekoracji, inni redagują gazetki, na które ogłoszony jest konkurs itd.

Rozbrzmiewa głośnymi pięknie udekorowany hall. Wielu ludzi przychodzi ze swoimi bolączkami i wątpliwościami wiedząc że nie zostaną one zlekceważone.

A. R.

Wzrasta aktywność młodzieży w powiecie lublinieckim

970 chłopców i dziewcząt z powiatu lublinieckiego bierze udział w pracy komitetów Frontu Narodowego.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje młodzież z gromady Hadra, która pomagała w udekorowaniu lokali komitetów Frontu Narodowego oraz w agitowaniu za sprawdzaniem spisu wyborców. Dobrze pracuje tu również kolektyw redagujący gazetkę ścienną i błyskawice, które popularyzują kandydatów do rad narodowych.

W wyniku pracy politycznej, prowadzonej podczas kampanii wyborczej, w październiku i w

pierwszej połowie listopada br. 266 chłopców i dziewcząt pow. lublinieckiego wstąpiło do ZMP.. Powstały też cztery nowe koła ZMP w gromadach Panoszów, Miotek, Koczury i Kalety.

ZDZISŁAW GOŁY
Lubliniec

Czego chcemy od rad narodowych?

ANKIETA „SZTANDARU MŁODYCH"

„Chcemy zbliżyć się do teatru, poznać nasze polskie sztuki współczesne, poznać i nauczyć się rozumieć sztuki klasyczne. Na koncertach chcemy poznać muzykę Liszta... chcemy wycieczek i biletów do kina" — piszą w swoich wypowiedziach młodzi górnicy, zabierając głos w ankiecie na temat: jakiej pomocy w organizowaniu czasu po pracy oczekują od ZMP i nowych rad narodowych.

Czytajcie ich wypowiedzi na 3 stronie dzisiejszej gazety.

Marysia Kwaśniewicz i studenckie kłopoty

Z lekkim niepokojem w sercu szła tego mroźnego, listopadowego wieczora Maria Kwaśniewicz przez sopockie ulice na pierwsze spotkanie z wyborcami VI obwodu wyborczego. Jej koledzy, studenci Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie jeszcze niedawno — na przedwyborczym zebraniu — aż do zachrypnięcia dowodzili, że właśnie ona najlepsza studentka, aktywna zetempówka, dziewczyna, do której zawsze można zwrócić się ze swymi kłopotami, bo pomoże i poradzi — powinna znaleźć się w radzie miejskiej.

Marysia Kwaśniewicz została więc wybrana kandydatem na radną. Studenci i studentki zdążyli już przekazać jej całą listę spraw do załatwienia.

— Doprowadzić do porządku światło w Akademiku. Już najwyższy czas zmienić stare, psujące się ciągle przewody elektryczne.

— Załatwić nareszcie sprawę złej instalacji cieplnej w Domu Akademickim.

— I najtrudniejsze: starać się usilnie o większy budynek, bo w obecnym Akademiku ciasno, aż strach.

Te studenckie kłopoty są Marysi dobrze znane, styka się z nimi codziennie. Zna też dobrze swych kolegów, którzy ją wybrali.

Marysia po raz pierwszy ma zetknąć się z mieszkańcami VI obwodu, z którego kandyduje, ze sprawami wyborców, ich osiągnięciami i bolączkami...

Za chwilę witała ją zapełniona sala Technikum Handlowego. Marysia Kwaśniewicz wraz z 6 innymi kandydatami stoi na podium.

A gdy jeden po drugim podnoszą się z miejsc wyborcy, mówiąc o swych codziennych troskach, kłopotach i radościach, Marysia zapomina o onieśmieleniu. Słucha uważnie, z ogromną ciekawością. Z tą dobrą, piękną ciekawością ważnych ludzkich spraw, ludzkich kłopotów, które trzeba będzie usunąć i radości, które trzeba będzie spotęgować.

I oto głosy poszczególnych wyborców układają się w całe zagadnienia. Ob. ob. Szpak, Szatanowska i wielu, wielu innych skarżą się na źle przeprowadzone remonty mieszkań. Po remontach dachy przeciekają, w piecach brak drzwiczek, nie domykają się okna.

Tak, trzeba będzie zająć się tym Miejskim Przedsiębiorstwem Budowlano - Remontowym.

Ob. Kraft mówi o kłopotach z wodą, na wyższe piętra woda często nie dochodzi. „W Sopocie wybudowano niedawno 2 nowe stacje pomp — wyjaśnia kandydat na radnego Hyrsz. — Teraz przeprowadza się rurociągi o większej średnicy. Ale ilość mieszkańców Sopotu ciągle się zwiększa, a wodę mało kto oszczędza. Trzeba uszczelniać krany i spłuczki". I zaraz podnosi się ob. Niewęgłowski: „Radni powinni by spowodować zaopatrzenie sklepów w uszczelki. Nie można ich nigdzie dostać. Niedociągnięcie na oko drobne, a powoduje brak wody dla wielu rodzin".

Na sali robi się szaro od dymu papierosów. Coraz więcej ludzi zabiera głos. Mówią o potrzebie zorganizowania świetlic blokowych, o konieczności wybudowania jeszcze jednej szkoły itd. Wychodzi na jaw sprawa zbyt zagęszczonego lokalu przy ulicy H. Sawickiej 3, podczas gdy w sąsiednim domu od trzech miesięcy stoi pusty pokój opuszczony przez mieszkańca.

I jeszcze sprawa nieuporządkowanego bolska przy ulicy Wybickiego oraz uruchomienia letniego basenu przy molo.

I jeszcze sprawa podniesienia estetyki miasta. (Tu mieszkańcy stwierdzają, że własnymi siłami powinni uporządkować ogródki przed domami, dbać o czystość podwórek...)

Piękne proste słowa robotnika ob. Dziedzickiego, który ze wzruszeniem mówił, że w państwie rządzonym przez lud mógł wykształcić swą córkę na technika.

Długo, do 9 wieczór ciągnęła się ta przedwyborcza dyskusja. Ludzie powierzali kandydatom na radnych swe sprawy z wiarą, że zostaną one słusznie załatwione.

Marysia Kwaśniewicz — 19-letnia kandydatka do Miejskiej Rady Narodowej, studentka II roku WSE — patrząc na tych ludzi, słuchając ich słów, myślała o tym, że uczyni wszystko, by nie zawieść ich zaufania.

KRYSTYNA SITKOWA

Czy już sprawdziłeś swe nazwisko na liście wyborczej?

Nie zwlekaj!

Do dnia 25 bm. włącznie w Warszawie listy wyborcze sprawdziło dopiero 477 tysięcy osób, czyli 67 proc. obywateli uprawnionych do głosowania.

Najmniej wyborców sprawdziło spisy w dzielnicy Praga-Południe, bo zaledwie 58 proc. W Obwodowej Komisji Wyborczej nr 353 przy ul. Grenadierów 41 na 780 osób uprawnionych do głosowania sprawdziło listy tylko 460 osób.

Dzięki wzmożonej pracy agitatorów Frontu Narodowego w ciągu ostatnich trzech dni znacznie wzrosła frekwencja w lokalach obwodowych komisji wyborczych. Wielu jednak obywateli nadal nie zdaje sobie sprawy z tego, że sprawdzenie swego nazwiska w spisie wyborców jest konieczne. Może się przecież zdarzyć, że w dniu głosowania przekonają się oni, iż nie umieszczono ich na liście, lub też zniekształcono brzmienie ich nazwiska. Obywatele, których nazwiska nie będą umieszczone na listach wyborców nie będą mogli skorzystać z prawa do głosowania.

Jesteśmy silni, bo jesteśmy razem

Gustaw Kaufmann, to młody chłopak, sierota, mieszkaniec Niemiec zachodnich. Gustaw był do niedawna w szkole handlowej, ale rzucił ją i został murarzem, żeby zarabiać i móc utrzymywać młodszą siostrę. Najgorętszym pragnieniem Gustawa jest pokój — i o ten pokój walczy.

Kiedy Gustaw przyjechał na graniczne Spotkanie Przyjaźni do Jeleniej Góry, oczekujący go i jego kolegów Polacy i Czesi wyciągnęli do niego ręce i w skupieniu słuchali tego, co mówił. A Gustaw mówił o sobie, o walce przeciwko takim, jak Adenauer i Blank. Wśród młodzieżowych członków DGB (związki zawodowe), do których należy, długo dyskutowano na temat ostatniej noty Związku Radzieckiego. Dyskutowano, a wniosek był taki, że trzeba koniecznie walczyć przeciwko wojnie, która wszystkim przyniosła tyle nieszczęść.

„Tylko system zbiorowego bezpieczeństwa może przynieść pokój. Zwalczamy układy paryskie, bo grożą one rozerwaniem Niemiec na dwie części na długie lata i prowadzą do wojny"—wtrąca młoda Niemka, Hanna Uhlmann z Falkenstein.

„Panowie z Bonn — mówi Gustaw — uznali, że głosować możemy dopiero po ukończeniu 21 lat, ale do wojska możemy iść mając zaledwie 18. A więc jako wyborcy jesteśmy za młodzi, jako mięso armatnie — nie. Nikt z panów zasiadających w bońskim rządzie nie pytał nas, jakie jest nasze zdanie w tej sprawie."

Ale Gustaw i jego przyjaciele zmuszą Adenauera do wysłuchania ich opinii. „Oni myślą, że zwyciężą, że przeprowadzą swoje plany, ale my do tego nie dopuścimy, nie damy się wciągnąć do armii".

★

Kiedy młodzież zebrana w jeleniogórskim teatrze ustaje, by trzymając się za ręce odśpiewać hymn ŚFMD, w jednym z końców sali spostrzegamy Josefa Doležala.

Josef — to zasłużony mistrz sportu czechosłowackiego, kilkakrotny rekordzista świata w chodzie.

Dziedziną, o której najbardziej lubi rozmawiać jest oczywiście sport. Ale Josef widzi związek zachodzący między wydarzeniami na świecie i w Europie, a możliwością spokojnego uprawiania ulubionej dziedziny sportu i dlatego mówi: „My, czescy sportowcy chcemy zwyciężać inne narody, ale nie na wojnie, ale na boisku sportowym. Pragniemy pokoju i dlatego naszym obowiązkiem jest popierać ludzi walczących przeciw remilitaryzacji Niemiec.

W jednym szeregu stoją i śpiewają Gustaw, Hanna, i Josef. Głos Adenauera, gen. Blanka i innych, szermierzy wojny jest za słaby, żeby dotrzeć do uszu i serc tych młodych, czynnie broniących pokojowej przyszłości. Za to ich głos słyszy młodzież w całej Europie i odpowiada: jesteśmy za pokojem, za zbiorowym bezpieczeństwem, za przyjaźnią.

W sali jeleniogórskiego teatru

Foto Pieńkowski (CAF)

5.750 pionierów pracuje już w PGR-ach

Na apel Zarządu Głównego ZMP do zaciągu pionierskiego zgłosiło się już 9.860 chłopców i dziewcząt. 5.750 z nich wyjechało do 60 zespołów PGR. Pionierzy udali się przeważnie do tych gospodarstw państwowych, które powstały lub powstają na terenach odłogowych i słabo zagospodarowanych.

Na konferencję w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie

Delegacja PRL przybyła do Moskwy

MOSKWA. Dnia 27 listopada br. przybyli do Moskwy przewodniczący delegacji rządowej PRL na konferencję krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie — prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz oraz członek delegacji, kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL, wiceminister Marian Naszkowski. W skład delegacji polskiej wchodzi ponadto ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Związku Radzieckim Wacław Lewikowski.

Równocześnie przybył do Moskwy ambasador ZSRR w Polsce N. A. Michajłow.

Prezes Rady Ministrów J. Cyrankiewicz wygłosił przed mikrofonem następujące przemówienie.

Przemówienie tow. J. Cyrankiewicza na moskiewskim lotnisku

MOSKWA. W imieniu delegacji rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która przybyła na zwołaną z inicjatywy Związku Radzieckiego ogólnoeuropejską konferencję w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, wyrażam radość, że z tej okazji gościć możemy w stolicy wielkiego Kraju Rad.

Nie jest dziełem przypadku, że doniosła inicjatywa w tej niezwykle żywotnej dla losów Europy sprawie wyszła właśnie z Moskwy. Dzięki konsekwentnie pokojowej polityce rządu radzieckiego, wspaniałe to miasto stało się symbolem pokoju i wolności narodów, natchnieniem i nadzieją wszystkich miłujących pokój ludzi na całym świecie.

Delegacja polska z całego serca pozdrawia w imieniu narodu polskiego wszystkich mieszkańców stolicy — Moskwy, pozdrawia gorąco bratnie, zaprzyjaźnione z Polską narody Związku Radzieckiego — pogromcy faszyzmu hitlerowskiego, wyzwoliciela Polski, niezłomnego orędownika walki o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie i o pokojową współpracę między wszystkimi narodami.

Niech żyją bratnie narody Związku Radzieckiego!

Niech żyje pokój w Europie i na całym świecie!

Skład delegacji ZSRR

MOSKWA. **Agencja TASS podaje:**

Rada Ministrów ZSRR mianowała delegację ZSRR na konferencję krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

W skład delegacji wchodzą: pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow (przewodniczący delegacji), pierwszy zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR A. A. Gromyko, przewodniczący Rady Ministrów RFSRR A. M. Puzanow, przewodniczący Rady Ministrów USRR N. T. Kalczenko, przewodniczący Rady Ministrów BSRR K. T. Mazurow, przewodniczący Rady Ministrów Łotewskiej SRR W. T. Lacis, przewodniczący Rady Ministrów Estońskiej SRR A. A. Miurisep, przewodniczący Rady Ministrów Litewskiej SRR M. A. Gedvilas, zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR W. A. Zorin.

Skład delegacji albańskiej

TIRANA. — Rząd Albańskiej Republiki Ludowej wyznaczył delegację rządową, która weźmie udział w ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie zorganizowania bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, zwołanej na propozycję Związku Radzieckiego. Przewodniczącym delegacji został mianowany zastępca przewodniczącego Rady Ministrów Manush Myftiu. W skład delegacji wchodzą: minister spraw zagranicznych Albanii Behar Shtylla i ambasador Albańskiej Republiki Ludowej w ZSRR M. Prifti.

Delegacja NRD w Moskwie

MOSKWA. **W dniu 27 listopada do Moskwy przybyła na konferencję krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie delegacja rządowa NRD z premierem NRD Otto Grotewohlem na czele.**

W skład delegacji wchodzą: wicepremier W. Ulbricht, wicepremier i minister spraw zagranicznych dr L. Bolz, wicepremierzy O. Nuschke i H. Loch, sekretarz generalny Demokratycznej Partii Chłopskiej B. Rose oraz ambasador NRD w Związku Radzieckim R. Appalt.

Czan Wen-tian — obserwatorem na konferencję

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi, że rząd Chińskiej Republiki Ludowej mianował wiceministra spraw zagranicznych **Czan Wen-tiana** swym obserwatorem na konferencję krajów europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa Europy, zwołaną na 29 listopada z inicjatywy rządu ZSRR.

U stóp Kremla

spoczęły prochy Andrzeja Wyszyńskiego

MOSKWA. W dniu 26 listopada od wczesnych godzin rannych wielotysięczne rzesze mieszkańców Moskwy przybyły do Sali Kolumnowej Domu Związków, aby złożyć ostatni hołd wybitnemu mężowi stanu, członkowi Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, pierwszemu zastępcy ministra spraw zagranicznych ZSRR, deputowanemu do Rady Najwyższej ZSRR, członkowi Akademii Nauk ZSRR — A. J. Wyszyńskiemu.

Urna z prochami A. J. Wyszyńskiego tonie w kwiatach. Przy urnie złożono na aksamitnych poduszkach ordery, którymi Zmarły został odznaczony za wybitne zasługi wobec państwa radzieckiego i partii komunistycznej — 6 Orderów Lenina, Order Pracy Czerwonego Sztandaru i medale.

Rozbrzmiewają dźwięki marszów żałobnych Chopina, Czajkowskiego i Beethovena.

Na sali znajdują się żona, córka, krewni i przyjaciele Zmarłego.

Na warcie żałobnej stoją członkowie Komitetu Centralnego KPZR, członkowie rządu radzieckiego, deputowani do Rady Najwyższej ZSRR, wyżsi dowódcy Armii Radzieckiej, dyplomaci radzieccy, wybitni uczeni, robotnicy moskiewskich zakładów pracy, członkowie moskiewskiej organizacji partyjnej.

W ciągu czterech godzin płynął potok ludzki przez salę Domu Związków. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi pracy przybyło tu, aby złożyć hołd pamięci jednego z najwybitniejszych radzieckich mężów stanu.

O godzinie 14.30 urna została zdjęta z postumentu i pochód przy dźwiękach marsza żałobnego podąża ku Placowi Czerwonemu.

O godzinie 15 urna z prochami A. J. Wyszyńskiego została ustawiona naprzeciwko Mauzoleum Lenina i Stalina.

Wieniec żałobny poświęcony pamięci A. J. Wyszyńskiego zagaja M. G. Pierwuchin. Następnie w imieniu KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Rady Ministrów ZSRR i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przemawia W. M. Mołotow.

Więc żałobny jest zakończony. N. A. Bułganin, N. S. Chruszczow, Ł. M. Kaganowicz, G. M. Malenkow, W. M. Mołotow, M. G. Pierwuchin, M. Z. Saburow, A. I. Kiriczenko, P. K. Ponomarenko, N. M. Szwernik, P. N. Pospiełow, M. A. Susłow i N. N. Szatalin podnoszą urnę z prochami A. J. Wyszyńskiego. Pochód kieruje się w stronę muru kremlowskiego. Urna zostaje umieszczona w niszy. Otwór zamyka tablica z wyrytym złotymi głoskami napisem: „Andrzej Januariewicz Wyszyński 10.XII. 1883 r. — 22.XI. 1954 r."

Rozlega się trzykrotna salwa artyleryjska. Rozbrzmiewają dźwięki radzieckiego hymnu państwowego. Przed Mauzoleum defilują oddziały wojskowe.

Żegnaj drogi przyjacielu!

Przemówienie tow. Mołotowa na wiecu żałobnym

Towarzysze!

Dziś żegnamy Andrzeja Januariewicza Wyszyńskiego.

Naród radziecki i partia komunistyczna poniosły wielką stratę. Odszedł wybitny radziecki mąż stanu, wierny syn partii komunistycznej, wielki uczony — prawnik, niestrudzony i płomienny obrońca interesów Związku Radzieckiego na forum międzynarodowym.

Andrzej Wyszyński był ofiarnym i niezwykle utalentowanym budowniczym naszego państwa socjalistycznego. Jego wybitne zdolności i wszechstronna wiedza, którą uzupełniał nieustannie, jego wyjątkowa energia zostały owocnie wykorzystane w różnych dziedzinach budownictwa radzieckiego.

W ciągu ostatnich czternastu lat Andrzej Wyszyński występował jako jeden z głównych przedstawicieli naszego kraju na forum międzynarodowym.

Jego pełne mocy i talentu przemówienia na konferencjach międzynarodowych i w Organizacji Narodów Zjednoczonych cechowało zawsze dążenie do obrony pokoju i interesów socjalizmu, zgodnie z całą linią polityki państwa radzieckiego. Nie tylko dla narodu radzieckiego, lecz także dla narodów całego świata nazwisko Andrzeja Wyszyńskiego związane jest z jego niestrudzoną walką o pokój między narodami, o poparcie wszystkich posunięć przyczyniających się do utrzymania i utrwalenia pokoju. Jednocześnie nazwisko Andrzeja Wyszyńskiego będzie zawsze przypominało o tym, jak bardzo konieczna jest nieprzejednana walka przeciwko podżegaczom wojennym, przeciwko wojnom imperialistycznym, przeciwko szczuciu jednych narodów na inne.

Andrzej Wyszyński był człowiekiem wyjątkowo pracowitym. Całe swe życie poświęcił dla dobra sprawy i dla dobra narodu.

Znaliśmy go jako czujnego i wiernego zasadom towarzysza, niezmiernie skromnego w życiu codziennym, wymagającego przede wszystkim wobec siebie. Pozostawił wielu przyjaciół, którzy zawsze będą z szacunkiem i miłością wspominali jego samego i dzieło jego życia.

Ludzie radzieccy zachowają przez długie lata pamięć o Andrzeju Wyszyńskim jako o wybitnym działaczu państwa radzieckiego i znakomitym przedstawicielu radzieckiej polityki utrwalania pokoju i przyjaźni między narodami, jako o wiernym i uzdolnionym synu partii komunistycznej i narodu radzieckiego.

Żegnaj, drogi przyjacielu, żegnaj, drogi towarzyszu!

Rodziny marynarzy M/S „Gottwald" do ŚDFK

Rodziny marynarzy statku „Prezydent Gottwald" przesłały do Prezydium Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet depeszę, w której czytamy m. in.:

Znana Wam jest krzywda, jaka spotkała marynarzy z M/S „Prezydent Gottwald" i ich rodziny.

Drogie Przyjaciółki! Wierzymy głęboko, że w pełni rozumiecie nasze uczucia żalu i tęsknoty, jakie przeżywamy w okresie tej krzywdzącej nas rozłąki.

Jesteśmy pewne, że nasz list stanie się w Waszych rękach orężem, że Wasza interwencja przyczyni się do tego, iż w naszych domach zapanuje dawna pogoda i radość.

Przesyłamy Wam siostrzane pozdrowienia z pełnym przekonaniem, że sprawa nasza znajdzie gorące orędowniczki wśród wszystkich kobiet, walczących o szczęście i bezpieczeństwo własnych ognisk domowych, o szczęście i pokój na całym świecie.

300 rocznica zjednoczenia Ukrainy z Rosją

Sesja PAN i Instytutu Polsko-Radzieckiego

W dniach 26 i 27 bm. trwały obrady sesji naukowej poświęconej 300-letniej rocznicy zjednoczenia Ukrainy z Rosją. Sesję tę zorganizowała Polska Akademia Nauk i Instytut Polsko-Radziecki. Na sesję przybyła delegacja uczonych radzieckich. W pierwszym dniu obrad wygłoszono następujące referaty: Stosunki polsko - ukraińskie w okresie Polski szlacheckiej — prof. dr S. Arnold; Polsko - ukraińskie braterstwo w walkach narodowo - wyzwoleńczych XIX i XX wieku — prof. dr Z. Młynarski; Rozwój języka ukraińskiego — prof. T. Lehr-Spławiński.

Prof. Arnold w swym referacie podkreślił przełomowe znaczenie Rady Perejesławskiej i głębokie związki mas uciskanych polskich z powstaniem ludu ukraińskiego. Znajduje to swój wyraz w fakcie udziału dużej ilości Polaków w wojskach Chmielnickiego.

Uciskane masy chłopskie widziały, że powstanie Chmielnickiego i w Polsce zmieniłoby ich ciężkie położenie. Szlachcic polski — Suchorzewski podał do sądu chłopów za to, że mawiali: „Ej, dałby nam tu Bóg pana Chmielnickiego. Nauczylibyśmy tych panków jako to szarpać chłopa".

Prof. dr Zygmunt Młynarski omówił w swym referacie tradycje wspólnej walki dwóch narodów przeciw przemocy carskiej, a także wspólną walkę z faszyzmem polskim.

Przypomniał nazwiska Pestela i Rylajewa, Tarasa Szewczenki, wieszcza ludu Ukrainy, Iwana Franki — pisarza i działacza kół socjalistycznych.

Prof. Młynarski przypomniał ruch strajkowy lat 1900 — 1903, w którym brało udział około 100 tys. ludzi w Galicji wschodniej. Przez dwa miesiące ukraińska i polska biedota pomimo szalonych represji walczyła z obszarnikami. Omówieniem wspólnej walki dwóch narodów w okresie dyktatury faszystowskiej w Polsce, a także wspólnej walki z hitlerowcami zakończył prof. Młynarski swój referat.

Nad referatami wywiązała się szeroka dyskusja.

W czasie przerw uczestnicy zwiedzili wystawę, zorganizowaną w Instytucie Polsko-Radzieckim.

B. K

★

27 bm. zakończyły się obrady Sesji Polskiej Akademii Nauk i Instytutu Polsko-Radzieckiego, poświęconej trzechsetnej rocznicy zjednoczenia Ukrainy z Rosją. Przedmiotem obrad drugiego dnia Sesji były referaty naukowe: „Źródła i drogi rozwoju kultury ukraińskiej" — prof. dr Mariana Jakóbca oraz „Ukraina Radziecka" — prof. dr Henryka Jabłońskiego.

Piętnasty przyśpieszony

Na tle powoli jaśniejącego nieba zaczęły się coraz wyraźniej rysować sylwetki kominów oddziału stalowni. Potem wyłonił się z mroku potężny most suwnicowy. Wreszcie, w kotlinie leżącej między oddziałem generatorów a piecami stalowni, z bezkształtnej początkowo masy zaczęły się wyodrębniać poszczególne sterty złomu. Nocna zmiana huty „Florian" kończyła pracę.

O godzinie 6 rano, przy martenie nr 1, ozdobionym wyciętym z blachy emblematem zetempowskim, stanęła młodzieżowa brygada Jurka Kłoski.

Jest godzina 6.05. Kłoska nałożył na głowę starą, wytartą czapkę z przytwierdzonymi do niej niebieskimi okularami. Na jego młodej twarzy rysuje się delikatny jeszcze zarost. Uważne spojrzenie wędruje kolejno po członkach brygady, by wreszcie zatrzymać się na martenie. Kłoska zbliża się do otworów pieca.

— W lewe okno, w lewe!

Wsadzarka ładuje porcję dolomitu lewym oknem pieca.

★

Wymianę spalonego sklepienia martena miano rozpocząć od 1 listopada. Brygady remontowe nie zdołały jednak oddać na czas remontowanego pieca, a walcownia nieustannie woła o stal. Aby więc utrzymać w ruchu zaplanowaną ilość pieców już od kilku dni brygada Kłoski wytapia stal w piecu, który właściwie powinien wygasnąć. Nie darmo na wieść o II Zjeździe ZMP dwudziestoletni wytapiacz Kłoska, jego rówieśnik Józef Polok, „klapowa", Kryśka Karkoszka, ładowacz Mietek Grochulski i trzeci wytapiacz, pięćdziesięcioletni już Augustyn Furdzik postanowili dać do otwarcia Zjazdu 23 przyśpieszone wytopy.

★

Tak więc, za zgodą dyrekcji, już po raz szósty ładują oni piec z zużytym sklepieniem. Ładują uważnie, aby dolomit równiutko obłożył jego nadwątlone ściany.

Godzina 9.30. Wsad gotów!

Rys. J. Rocki

Teraz można chwilkę odsapnąć. Furdzik przysiadł w pobliżu pieca. Po dwudziestu latach pracy żar bijący z pieca nie robi już na nim wielkiego wrażenia. Kryśka Karkoszka, „dobra freliczka, robotna dzioucha a czuje robota w ręku" — pobiegła po kawę. Kłoska zsunął nieco czapkę na tył głowy i przysiadł na ławeczce, we wnęce, w której mieści się aparatura pomiarowa martena.

Niełatwo jest Kłosce kierować brygadą. Niełatwo mu było poznać skomplikowane tajniki pracy, przekształcającej surówkę w stal. Trzeba było wielkiego zapału, wielkiego umiłowania tego trudnego zawodu.

Kiedy w rodzinie Kłosków debatowano nad wyborem zawodu dla najstarszego syna, Jurek oświadczył: „Ja pójdę, tata, tam kaj ty robisz". (A „robi" już stary Kłoska w hutniczym fachu lat trzydzieści). Pod okiem ojca przechodził Jurek na „Florianie" pierwszy egzamin stalownika — ładował złom. Potem w brygadzie Próby jako trzeci, a potem jako drugi wytapiacz nauczył się coraz pewniej określać ile to potrzeba rudy, a ile wapna, by wytop wyszedł „w sam raz".

Próba pojechał potem na praktykę do Magnitogorska. Jego miejsce zajął Jurek. Gdy Próba wrócił ze Związku Radzieckiego jako fachowiec od obsługi nowoczesnych pieców w hucie im. Lenina — Jurek słuchał jego opowiadań o tym, jak żyją i pracują radzieccy hutnicy. Kłoska zapragnął aby z czasem i u nich na „Florianie" było tak samo, jak w hutach radzieckich. A potem, na szkoleniu partyjnym zrozumiał z opowiadania Próby coś więcej — że po to, aby tak było, trzeba samemu pomóc. Dlatego Jurek, który czuje się odpowiedzialny za całość nadwątlonego sklepienia pieca, co kilka minut zsuwa okulary na oczy i zginając rękę w łokciu, aby uchronić twarz przed coraz większym żarem, kolejno zagląda do otworów wsadowych martena.

★

Godzina 11.05. We wnęce z aparatami pomiarowymi zegar lewej komory martena wskazuje 1250 stopni C, zegar prawej — 1090 stopni C. Ech, gdyby można było teraz zwiększyć temperaturę, tak aby strzałka zegara sięgnęła liczby 1300 stopni C... Nie wolno. Sklepienie mogłoby runąć prosto w bliską już wrzenia stal. Jurek wie, że nietrudno w bezmyślny sposób przepalić piec. Sztuką jest za to dać szybko dobrą stal wtedy, gdy trzeba często przedmuchiwać powietrzem rozgrzane sklepienie pieca.

Godzina 11.42. Zbliża się decydujący etap walki o stal. Ze środkowego okna martena spływa powoli strużka żużla.

Godzina 11.45. Struga rozszerza się. Furdzik i zastępujący Poloka instruktor bhp, Cyrok, chwytają za łopaty. Kryśka naciska guzik, otwiera komorę pieca. Furdzik z rozmachem narzuca dolomit na próg, aby stal nie przelała się.

Godzina 12.00. Z zawieszonych megafonów rozlegają się uderzenia zegara na Wieży Mariackiej w Krakowie. Tam też czekają na kłoskową stal. W tej właśnie chwili zaczyna się gotować. Przez podniesioną do oka niebieską szybkę widać ją, bulgocącą jak zupa w garnku.

Godzina 12.05. Dopiero teraz mistrz zmianowy, stary Kłoska, przybył z drugiego krańca stalowni do pieca Jurka. Od tej chwili mistrz Kłoska, odpowiedzialny za skład chemiczny wytopu, czuwać będzie wraz z synem nad „wyrabianiem" stali.

Godzina 12.06. Jurek nakłada fartuch i rękawice. Wsuwa długą „łyżkę" do pieca i po chwili wlewa iskrzącą się stal prosto w podstawioną maleńką formę. Prędzej, prędzej! Krysia chwyta obcęgami rozżarzoną do białości próbkę. Biegnie z nią do kuźni, a potem do laboratorium. Gdyby nie stal w piecu, której Jurek nie powierzyłby teraz nikomu, sam by najchętniej pobiegł do laboratorium, byle szybciej dowiedzieć się jaki jest wynik analizy.

Godzina 12.20. Krysia Karkoszka wraca z laboratorium: 0,83 proc. węgla, za dużo siarki. Stal jest za twarda!

— Co robić, tata?

Skład chemiczny wytopu zależy teraz od wieloletniego doświadczenia starego Kłoski. Mistrz Kłoska wie co robić.

— Dawajcie wapno!

Własnoręcznie naciska stary Kłoska guzik otwierający zasuwę pieca. Furdzik i Jurek nie mają już czasu, aby zasłonić ręką twarz. Szybko wrzucają wapno na gotującą się stal. Zegar lewej komory wskazuje 1230 stopni C, prawej — 1220 stopni.

O godzinie 12,42 Jurek pobiera z pieca drugą próbkę. Po tryskających iskrach, już bez pomocy laboratorium poznaje mistrz Kłoska, że walka jeszcze nie skończona.

— Rzucajcie rudę!

Stal trzeba jeszcze zmiękczyć.

Godzina 13.05. Druga analiza laboratoryjna wykazuje w stali zawartość 0,62 proc. węgla i w dalszym ciągu dużo, o wiele za dużo siarki. Karteczka wędruje do rąk Jurka.

— Fosfor ma fajny, tylko ta siara.

O węgiel i fosfor spokojny jest już mistrz Kłoska. Tylko ta przeklęta siarka, opóźniająca wytop! Stary Kłoska uważnie wpatruje się w bulgocącą stal. Gdyby tak wrzucić z 500 kg manganu? Mistrz Kłoska i jego syn wiedzą jednak, że mangan kosztuje dużo pieniędzy, że mangan należy oszczędzać.

Gdyby tak można było rękami wydrzeć tę siarkę z gotującej się stali! Mimo wszystko wytop musi się udać. Ten musi być wytopem „zjazdowym". Co prawda stali nie można wzruszyć samym tylko gorącym pragnieniem. Rządzą nią skomplikowane prawa chemiczne. Pragnienie to dodaje jednak siły i wytrwałości. Zmusza umysł starego Kłoski do nowych kombinacji.

— Dodajcie jeszcze wapna i rudy!

Godzina 13.30. Wynik trzeciej analizy brzmi: węgiel — 0,36, siarka — 0,038 proc. W porządku! Reszty dokona już czas.

O godzinie 13,35, po drugiej stronie pieca, do zrobionej przez Cyroka rynny spustowej dźwig suwnicowy podprowadza sześćdziesięciotonową kadź.

Godzina 13.50. Jeden, dwa, pięć, siedem... Kilkunastometrową rurką stalową, z wylotu której wydobywa się tlen, mistrz Kłoska wybija otwór spustowy martena. Psiakrew! Otwór zalepia się szlaką. Kłoska uderza jeszcze raz, drugi, piąty... Jest!

Oślepiający błysk! Halę lejniczą rozświetliły naraz tysiące iskier. Z pieca trysnęła stal! Przez niebieską szybkę widzisz ją, rozżarzoną do białości, jak pędzi prosto w podstawioną kadź, posłuszna kierunkowi wlewu, który jej nadał Cyrok. Taka właśnie, jakiej chciała brygada. Dobra i szybko wytopiona. Kadź szybko się wypełnia. Na halę lejniczą bije żar, jakby do kadzi spłynęło pół słońca. Ostatnie strugi sześćdziesięciu ton stali, wytopionej w piecu z nadwątlonym sklepieniem, spływają w kadź. Według teoretycznych obliczeń, wytop przy takim stanie pieca powinien trwać około 10 godzin. Trwał — nieraz osiem.

Z boku, pod konstrukcjami dźwigu, Jurek ociera rękawem pot, który drobnymi kropelkami spływa mu po twarzy.

— A jednak przyśpieszony!

T. SZCZEPAŃSKI

Natalia Matwiejewna oddaje swój głos

(Wspomnienia z pobytu w Moskwie)

Niedziela, 18 lutego 1951 roku. Poranek tego dnia zapowiadał się szczególny. Na granatowym firmamencie nieba pierzchały w popłochu przed wschodzącymi promieniami zimowego słońca ostatnie gwiazdy. Tylko mróz nie zelżał ani na chwilę.

Moskwa nie spała już od wczesnych godzin poranka. Czerwień dekoracji, ostre światła reflektorów, kolorowe smugi neonów, błyski żarówek okalających portrety i hasła głosiły o wielkim święcie ludzi Kraju Rad — wyborach do rad najwyższych związkowych i autonomicznych republik.

Już na długo przed szóstą godziną, przed lokalami obwodowych komisji wyborczych gromadzić się poczęły tłumy ludzi. Radosne powitania, rozmowy, tu i ówdzie melodyjne piosenki. „Pozdrawiaju z prazdnikom!"—rozlega się uroczyście co chwila w tłumie. Są tu staruszkowie i młodzi, kobiety z dziećmi na rękach, widać pionierów w czerwonych chustach.

— Kto też będzie pierwszy głosował w naszym obwodzie— z zaciekawieniem pytają młodzi. Trudno dojrzeć, kto stoi tuż przy wejściu — nie widać z tłumu.

Kremlowskie kuranty wydzwaniają szóstą godzinę. Otwierają się drzwi lokalu obwodowej komisji wyborczej nr 3. Nieprzerwanym nurtem płynie fala ludzi. Hall jest już wypełniony po brzegi. Pierwsi wyborcy weszli na schody prowadzące do przestronnej sali. Matki z dziećmi zostają przez chwilę na dole — oddają swoje pociechy pod pieczę opiekunek i przedszkolanek. W salach na prawo i na lewo rozłożyły się bowiem zorganizowane na czas wyborów żłobek dziecięcy i przedszkole. Wzdłuż ścian na przestronnych korytarzach rzędem stoją plansze wystaw. „Wielkie Budowle Komunizmu" — oto temat jednej z nich. Po przeciwnej stronie, w bardzo pomysłowy sposób przy pomocy zdjęć i ilustracji przedstawiono rozmowę tow. Stalina z korespondentem „Prawdy".

Po schodach w dwóch kierunkach poruszają się ludzie. Idą radośni, ze skupieniem na twarzy. Wracają roześmiani, gwarzący w grupkach Niektórzy zatrzymują się przy planszach wystawy. Inni spieszą do sali koncertowej — na występy artystyczne.

A oto nadchodzą wyborcy z ulicy Uljanowskiej. Rodzina Razliwachinych przyszła w pełnym składzie. Nie brakuje nikogo. Na czele idzie w otoczeniu córek, wesoło rozprawiająca, niemłoda już Natalia Matwiejewna, matka 8 dzieci i babka 16 wnuków. Natalia Matwiejewna nie jest tu osobą nieznaną. Przechodzący pozdrawiają ją już z daleka.

— Patrzcie, Razliwachiny w pełnym składzie — woła ktoś i kończy żartem. — Oni sami mogą jeden obwód stanowić...

— A co — nie daje się Natalia Matwiejewna — może zazdrościsz? Osób niemało — to i dobrze. Wszystkich na ludzi wychowałam...

Rodzina Razliwachinych po porządku podchodzi do stołów z rozłożonymi listami. Najpierw matka potem córki, synowie, zięciowie, a i kilku wnuków też. Na listach nie brakuje nikogo.

— A, Natalia Matwiejewna! — witają przybyłą członkowie komisji. — Ho, ho, cała rodzinka w komplecie... tak, można powiedzieć, jak przegłosujecie, że już 50 proc. w naszym obwodzie...

— Ejże nie pięćdziesiąt...

Natalia wzięła ostrożnie biuletyn wyborczy do ręki, rzuciła nań okiem i skierowała się do przyległej obok sali wyborczej.

Panuje tu absolutna cisza. Rozmowy toczą się raczej ściszonym szeptem, aczkolwiek dyżurujący członkowie komisji, bez skrępowania na głos udzielają informacji i odpowiadają na pytania wyborców. Ale są to tylko krótkie momenty przerywające uroczystą ciszę.

Na tle głównej dekoracji, wśród czerwonych sztandarów i wspaniałej zieleni olbrzymich palm i oleandrów stoją na małym podwyższeniu 2 urny. Po obu stronach zasłonięte pięknymi wzorzystymi tkaninami kabiny.

Natalia Matwiejewna odchyla zasłonkę i wchodzi do środka. Jak tu przytulnie. Jest stolik, są krzesła. Na stole w nieładzie porozrzucane ołówki...

Rodzina solidarna i cierpliwa. Czekają na matkę, nie spieszą się. Znają ją zresztą nie od dziś. Jest dokładna i skrupulatna. Siedzi zapewne teraz w wygodnym krześle, wyjmuje z torby druciane okulary, zakłada na oczy i szczegółowo ogląda wyborczy biuletyn.

Nazwiska... zna je dobrze. Umie na pamięć prawie. Mało to razy była na zebraniach w punkcie agitacyjnym, rozmawiała z agitatorami, zadawała pytania w czasie spotkań? Ale mimo to, z pewnością jeszcze raz je odczytuje jakby chciała sprawdzić, czy ci których wysunięto zostali umieszczeni, czy czasami nie przekreślono czyjegoś nazwiska... Natalia Matwiejewna podchodzi do urny, drżącą ze wzruszenia ręką, pierwsza wpuszcza biuletyn. Stoi przez chwilę, jakby zamyślona, zapatrzona gdzieś, a następnie odwracając się do córek, synów i wnuków, nie może powstrzymać się od rzucenia chociażby szeptem:

— To za szczęście naszej Ojczyzny.

— Za wasze i moje szczęście...

Do sali napływają wciąż nowi wyborcy. Oto spoza zasłony wychodzi młode małżeństwo. On, kapitan Marynarki Wojennej, z milutką córeczką na ręku. Podchodzą do urny. Ojciec i matka dają dziecku kartę do rączki, które z powagą wrzuca ją do urny. Błysk magnezji... To fotoreporter. Rzeczywiście moment był piękny, warto uwiecznić go na zdjęciu.

Środkiem sali, po puszystych dywanach, kroczy kilkuosobowa grupka przejętych z wrażenia dziewcząt.

— My pierwyj raz — szepczą z nabożeństwem w stronę dyżurujących członków komisji.

— Z prazdnikom — odpowiadają tamci z uśmiechem.

Dziewczęta oddały swoje głosy. Wychodzą powolnym krokiem ze sali rozglądając się z zaciekawieniem wokoło. Do urn podchodzą wciąż nowi i nowi...

ZDZISŁAW PIS

Skąd wziąć węgiel?

W ROKU 2360

Inżynier Lorian skończył pracę w elektrowni atomowej. Wyszedł z gmachu wsiadł do helikoptera i po chwili leciał już w kierunku miasta. Z okien helikoptera widać było ogromne obszary pokryte gąbczastą masą o kolorze zielonkawo-szarym. Pola pokryte karbonią, (tak nazywała się owa gąbczasta roślina) poprzerzynane były kratownica regularnych ścieżek. Miejscami, tam gdzie karbonia rozrastała się do wysokości kilkupiętrowej kamienicy, widać było maszyny, wyglądające z góry jak ogromne szufle osadzone na wysokich żurawiach. Szufle wrzynały się w gęsty miąższ rośliny i następnie ładowały go na wąskie platformy ustawione na ścieżkach w długim, zdawałoby się bez końca, szeregu...

Gdy dojechali do miasta, Lorian wysiadł na jednej z pierwszych stacji. Lśniącą rotundę, w której mieściła się poczekalnia stacji wypełniał tłum ludzi wpatrujących się w obraz telewizyjny. W tej chwili uświadomił sobie, że w Pekinie rozpoczęło się właśnie posiedzenie Ogólnoświatowej Rady do Spraw Węgla transmitowane przez wszystkie stacje telewizyjne na całej kuli ziemskiej.

Na ekranie telewizora widać było dużą salę ozdobioną starochińskimi rzeźbami i ornamentami, w której toczyły się obrady. Przy okrągłym stole siedziało około 30 uczonych. Właśnie jeden z nich Warden kończył swoje przemówienie i z głośników dobiegały ostatnie słowa: — „W przeciwnym razie roślinność ulegnie całkowitej zagładzie, co stawia nas w obliczu poważnego niebezpieczeństwa".

— Niebezpieczeństwo byłoby istotnie poważnie — wtrącił właśnie Burian — gdyby nie to, że żyjemy w czasach, kiedy człowiek zdobył niemal całkowite panowanie nad przyrodą swojej planety. W początkach wieku XX, kiedy nie umiano jeszcze wyzwalać energii atomowej, ludzie głowili się nad tym, co będzie, kiedy zasoby węgla kamiennego będą wyczerpane. Dziś od chwili uruchomienia pierwszej elektrowni atomowej dzieli nas przeszło 400 lat.

Pierwsze elektrownie atomowe były bardzo prymitywne, staroświeckie turbogeneratory dalej służyły jako źródło energii elektrycznej z tą tylko różnicą, że parę ogrzewał reaktor atomowy zamiast spalającego się węgla. Z czasem kiedy wynaleziono sposób bezpośredniej zamiany energii atomowej na elektryczną paliwo węglowe zostało całkowicie wyeliminowane i węgiel stał się jedynie surowcem dla przemysłu chemicznego.

Tymczasem zaludnienie ziemi stale wzrastało i w końcu doszło do tego, że nawet całkowite wykorzystanie obszarów nadających się do uprawy zbóż nie mogło dostarczyć ludziom dostatecznej ilości tak podstawowego środka spożywczego jak chleb. Wobec tego postanowiono wytwarzać syntetycznie niektóre składniki pożywienia a wśród nich cukier i skrobię. Obok naturalnych środków spożywczych jak mięso, nabiał, jarzyny i owoce pojawił się sztuczny cukier, sztuczna mąka, sztuczny chleb itd. Syntetyczny cukier i skrobia produkowane były z węgla i wody jako głównych surowców. Wskutek tego zużycie węgla znów zaczęło rosnąć i mniej więcej przed dwustu laty naturalne złoża węgla kamiennego zostały kompletnie wyczerpane.

Aby zdobyć potrzebny węgiel zwrócono się znów do źródeł roślinnych, biologom udało się bowiem wyhodować zupełnie nowy gatunek rośliny, która rozrastała się niesłychanie szybko osiągając w ciągu kilku dni wysokość kilkunastu a nawet kilkudziesięciu metrów. Roślina gromadziła w sobie szczególnie duże ilości węgla, głównie pod postacią węglowodanów i dlatego nazwano ją na podobieństwo łacińskiej nazwy węgla, karbonią. Gęsty miąższ roślinny przetwarzany był na produkty spożywcze względnie wyodrębniano z niego węgiel w postaci czystej potrzebnej dla przemysłu chemicznego. Pola porośnięte karbonią zajmują dziś większą część terenów uprawnych na całej kuli ziemskiej.

Ciągłe rozszerzanie plantacji karbonii grozi jednak, pod tym względem zgadzam się z prof. Wardenem, niebezpieczeństwem wyjałowienia atmosfery z dwutlenku węgla. Wyodrębniany z gąbczastego miąższu karbonii węgiel ulega przeróbce chemicznej, m. in., na tworzywa sztuczne, z których wytwarzamy dziś ściany i stropy w większości budynków mieszkalnych, kadłuby i podwozia helikopterów i samolotów, meble, a nawet niektóre części maszyn. W ten sposób węgiel, który wchodzi w skład tworzyw sztucznych przestaje praktycznie rzecz biorąc krążyć w przyrodzie. Jeżeli nie zastosujemy żadnych środków zaradczych, to istotnie za jakieś kilkadziesiąt lat cała roślinność na ziemi zacznie stopniowo karłowacieć, aż w końcu zginie z powodu braku węgla w atmosferze. Na szczęście jednak usunięcie niebezpieczeństwa nie przedstawia dziś większych trudności. Może to się wydawać paradoksalne, ale prawidłowe rozwiązanie problemu znamy już właściwie od przeszło 400 lat. Wystarczy w drodze syntezy atomowej przekształcić w węgiel pewną ilość tych pierwiastków, których na ziemi jest pod dostatkiem, a kłopoty z węglem zostaną usunięte raz na zawsze. Przed 200 laty synteza atomowa węgla przedstawiała jeszcze dość duże trudności praktyczne tak, że zakładanie plantacji karbonii zdawało się być bardziej korzystne; dziś nauka posunęła się tak daleko naprzód, że projekt wytworzenia odpowiedniej ilości węgla z innych pierwiastków jest jak najbardziej realny.

Przemówienie Buriana zakończyło pierwszą część posiedzenia Ogólnoświatowej Rady do Spraw Węgla. Ludzie zebrani wokół aparatu telewizyjnego zaczęli się z wolna rozchodzić. Lorian zamyślił się przez chwilę, wpatrując się bezwiednie w ekran telewizora. Tymczasem pojawił się nowy obraz i z głośnika znów popłynęły słowa: „Obecnie nadajemy polski film sprzed 400 lat pt. „Gwiazdy muszą płonąć"... Film ten stanowi dzisiaj niezwykle cenny dokument historyczny, na podstawie którego możemy sobie wyobrazić jak wyglądała praca w XX-wiecznej kopalni węgla."

Ciekawe... pomyślał Lorian i postanowił oglądnąć film.

EUSTACHY BOGUTA

„Chłopiec z naszego miasta"

We wrocławskim Teatrze Młodego Widza grana jest obecnie, (i to dobrze grana) sztuka Konstantego Simonowa — „Chłopiec z naszego miasta". Reżyseria: Janusz Obidowicz, scenografia: Ryszard Krajewski. Na zdjęciu: fragment drugiej odsłony: od lewej Janina Skolacka w roli Wanii, Adolf Chronicki — w roli Siergieja Łukonicza, Wiesław Kowalczyk—w roli Guliaszwili i Janusz Obidowicz—Arkadija Burmina.

Foto: Zdzisław Mozer

HENRYK GAWLIK *(Po linii... mieszkaniowej 6)*

TRUDNOŚCI i MOŻLIWOŚCI

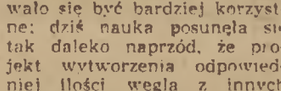

W ostatnim rodziale*), zatytułowanym tak samo jak dzisiejszy, opowiadałem o okolicznościach tzw. **obiektywnych**, ograniczających nasze budownictwo mieszkaniowe. Niech mi nasi budowniczowie — skądinąd — naprawdę wspaniali ludzie! — nie wezmą za złe, że jeszcze raz podkreślę, iż na ogół tylko te obiektywne okoliczności wysuwali, gdy dyskusje schodziły na temat możliwości zwiększania budownictwa mieszkaniowego. A podkreślam to dlatego, gdyż owe „obiektywne" trudności nie zawsze są przecież takie zupełnie obiektywne, no i poza tym, gdy się stale **tylko** w ich stronę spogląda łatwo można przegapić siebie, swój wpływ na nie, czyli — czynnik subiektywny.

Weźmy kwestię zasadniczą: środki na budownictwo.

Pamiętasz Czytelniku jak uzasadniał brak budownictwa mieszkaniowego w Polsce pan Klarner w roku 1930? — Że nie daje ono kapitalistom dostatecznych zysków.

Dla każdego jest oczywiste, że w naszym kraju taki wzgląd nie ma znaczenia. Komorne, przeciętnie biorąc, nie przekracza u nas 6 procent zarobków rodziny robotniczej, podczas gdy we Francji czy Szwajcarii wynosi nie mniej tych procentów jak 15, a jednak budujemy z każdym rokiem więcej mieszkań. Stawia się obecnie zadanie, jak pisał dyrektor naczelny ZOR J. Goryński w „Nowych Drogach", by w krótkim czasie osiągnąć warunki umożliwiające podwojenie budownictwa mieszkaniowego w stosunku do obecnego jego poziomu.

Zrozumiałe. Rządzą nie kapitaliści a lud, który buduje nie dla zysku, tylko na własne potrzeby.

Ale też może on budować tylko tyle, ile jest w stanie na ten cel odłożyć (przy pomocy swego państwa) środków powstałych z jego pracy. Z tych środków budujemy ile budujemy. Czy jednak więcej nie możemy?

Możemy! I tu wyłazi ów czynnik subiektywny.

Czy wiecie, że gdyby przemysł nasz w roku ubiegłym w pełni wykonał plan obniżki kosztów własnych produkcji **(tylko plan!)** to powstałyby z tego środki, za które można by np. wybudować **60 tysięcy izb mieszkalnych?!**

„Koszta własne produkcji" — to brzmi mądrze. A jakież to proste w życiu. Zahaczmy tu znów o naszych budowniczych jakkolwiek oczywiście rzecz nie tylko ich dotyczy. Gdyby w roku ubiegłym, przy wznoszeniu nowych obiektów budowlanych **tylko** na terenie jednego krakowskiego województwa zmniejszyć **tylko** stłuczkę cegły i **tylko** o 1 procent, to z zaoszczędzonej cegły można by wybudować **trzy domy** o ilości 144 izb! Oto i „koszty własne". Można by zbudować wiele więcej mieszkań, gdyby obniżyć zbyt wysokie koszty budownictwa. A one mogą być niższe.

Weźmy choćby **problem usterek**. Wyłaził on w każdym osiedlu, do którego przybywała nasza dziennikarska wycieczka. To tynk odpada (wadliwa mieszanka), to zamki w drzwiach okazują się do niczego (brakoróbstwo), to znów kuchenki „nawalają", albo nie domykają się okna (wypaczenie, zbyt świeże drzewo). Ileż setek milionów złotych idzie wskutek tego rocznie na poprawki i remonty — zbędne. Ileż za te pieniądze można by wybudować mieszkań.

Zresztą nie chodzi tu **tylko** o zwiększenie ilości nowych mieszkań. Owe niedoZORki, jak dowcipnie nazwał usterkowe budownictwo ZOR, którym z uczestników wycieczki, podważają przecież **najistotniejszy sens naszego budownictwa** zatruwając czasem ludziom życie, zamiast czynić je szczęśliwym. Dziękuję za przyjemność zamieszkania w nowym, nawet najwspanialszym mieszkaniu — a zdarza się tak, że budowniczowie całych osiedli błędnie obliczają możliwości centralnego ogrzewania. Albo z innej beczki. Oto osiedle na Wybrzeżu — Sielce II. Domy stoją, a ulice dopiero się robi. Cały teren zawalony kamieniami, co krok na przemian góry ziemi, to znów nie zasypane wyrwy, co raz to natrafia się na sterty płyt chodnikowych... Też przyjemność — wracać tędy po ciemku do domu.

Dlaczego marnuje się materiał budowlany? Dlaczego zatruwa się ludziom życie i obniża wartość nowych mieszkań przez utrudnianie dostępu do nich?

Zakład Osiedli Robotniczych usprawnił od 1954 roku kontrolę jakości budownictwa. Wygląda to zupełnie jak w szkółce, choć zainteresowani są dorośli (niektórzy nawet brodaci); przy odbiorze budynku komisja stawia stopnie: bardzo dobry, dobry, dostateczny. Według stopni — szacunek i uznanie (także finansowe). Ta nieskomplikowana procedura pomogła już do teraz znacznie ulepszyć budownictwo. W kwietniu budynków odebranych z oceną „5" było 15,1 procent, a w sierpniu już 23,1 procent. Natomiast ilość „dostatecznych" spadła w tym samym okresie z 23,9 proc. do 6,5 procent.

Tyle ZOR. Ale przecież bardzo wiele zależy od nas samych i od naszego aparatu władzy — rad narodowych. Czy to kontrola odbioru nowych domów, czy troska o zagospodarowanie terenu osiedli, czy też starania o usunięcie usterek — wszystko to należy do rad, których zadaniem jest troszczyć się o ludzkie sprawy. Wspomnijmy jeszcze króciutko, że na sytuację mieszkaniową ludzi pracy ma wpływ nie tylko nowe budownictwo. Ogromne znaczenie mają także remonty starych domów. A remonty — to już przecież wyłącznie „sfera wpływów" rad narodowych. One mają fundusze, one są organizatorami. Niestety — dotychczas nierzadko kiepskimi organizatorami. Zdarza się nieraz spotkać z przykładami złego gospodarowania funduszami remontowymi, lub zgoła nieprawdopodobnymi wypadkami ich niewykorzystywania. Ale rady — to przecież organa przez nas wybierane, zasiadają w nich nasi przedstawiciele. Od nas więc zależy by gospodarowały dobrze i należycie troszczyły się o nasze interesy.

Kończę te rozważania. Wiele, bardzo wiele rzeczy z tych, które widziałem na wycieczce, pominąłem: nie starczyło na wszystko miejsca.

Z naszej podróży w czasie do 1930 i 1939 roku, ze spojrzeń w przyszłość i rozważań o teraźniejszości wynika jasno: budujemy wiele; przedwojenne, kapitalistyczne budownictwo nie wytrzymuje żadnego porównania z naszym; dokonaliśmy już do teraz niemałej zmiany w sytuacji mieszkaniowej tysięcy ludzi pracy; podejmujemy kolosalne zamierzenia, które mają przekształcić do gruntu warunki mieszkaniowe w Polsce.

Sięgnij towarzyszu do programu wyborczego swojego miasta, powiatu, województwa. Nie ma takiego wśród nich, który by nie formułował zadań w dziedzinie polepszenia sytuacji mieszkaniowej, który by nie planował budowy nowych domów, remontów domów starych.

Są to nasze, gospodarzy kraju, programy. Nie zapowiadają one cudów, nie oszukują nierealnymi, demagogicznymi mirażami. Ustalamy je według naszych możliwości. I wiemy, że ich wykonanie i przekroczenie zależy tylko od nas samych.

K o n i e c

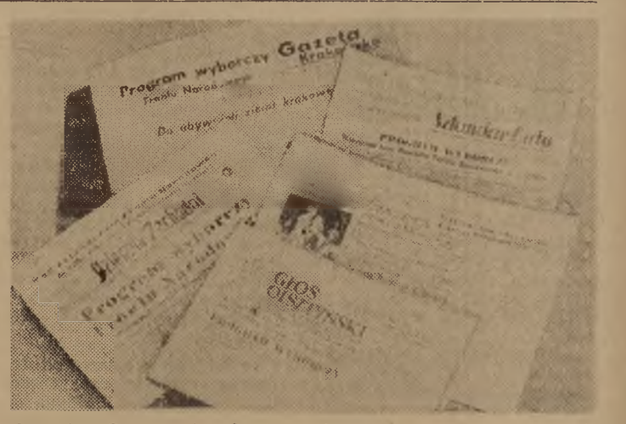

*) Patrz „Sztandar Młodych" z dn. 24.XI.54 r.

Uwaga! Poszczególne rozdziały uwag „Po linii... mieszkaniowej" zamieszczane były w następujących numerach gazety: 274, 275, 276, 279, 280.

Śladem listu do redakcji

Kim jest Niewiadomski?

WYŻEJ wymieniony dostał się do organizacji podstępem, posługując się kłamstwem i oszustwem, wypełniając fałszywie deklarację. Obecnie sprawa fałszywego wstąpienia do ZMP stanie w najbliższych dniach na zebraniu koła ZMP, które zajmie odpowiednie stanowisko w stosunku do kol. NIEWIADOMSKIEGO"

Z otrzymanego w wyniku naszej interwencji pisma Zarządu Powiatowego ZMP w Kole dowiedzieliśmy się poza tym, że zetempowiec Marian Niewiadomski, mieszkający i pracujący w gromadzie **Słupeczka**, gm. **Kłodawa**, zwrócił się nie do miejscowego koła, lecz do przewodniczącej koła ZMP w sąsiedniej gromadzie Okoleniec z prośbą o potwierdzenie w deklaracji faktu przyjęcia go do ZMP. Że przewodnicząca, która już wtedy nią nie była (ze względu na wyrok sądowy za popełnione manko wykluczono ją z organizacji), prośbę Niewiadomskiego spełniła. Że u czyniła to bez wiedzy członków koła...

Wyjaśnienie potwierdzało treść listu skierowanego przez redakcję do Zarządu Powiatowego, w którym nasza czytelniczka **Helena Lorencówna** — przewodnicząca koła ZMP w gr. Słupeczka pisała o niezgodnym z zasadami statutu wstąpieniu Niewiadomskiego do organizacji.

Chcieliśmy się więcej dowiedzieć o człowieku, który jak wynikało z wyjaśnień Zarządu Powiatowego, niegodny jest członkostwa organizacji.

Przewodniczący ZP ZMP w Kole, tow. **Kulesza**, nie umiał odpowiedzieć na nasze pytania. Ba, nie wierzył, że podpisywał cytowane wyżej wyjaśnienie, twierdził, że uczynił to tow. Szmyd — b. kierownik wydziału organizacyjnego ZP, który „badał sprawę na miejscu". Podpis tow. Kuleszy był jednak wyraźny. Nikt też inny z ZP nie wiedział, co się dzieje z człowiekiem, który według nich dawno powinien być wykluczony z organizacji zetempowskiej.

Czy podstępem?

Do ZMP wstąpił jeszcze w 1952 roku, właśnie w Okoleńcu. Działalność tamtego koła wcale się nie rozwijała w odróżnieniu od organizacji ZMP w Słupeczce, gdzie zetempowcy pracowali zupełnie nieźle. Chciał pomóc młodzieży z Okoleńca. Dobrze się wtedy napracowali z ówczesną przewodniczącą. Młodzież wydelegowała go na Zlot do Warszawy. Później, przez rok uczył się w szkole w Łodzi. Kilkakrotnie prosił zarząd koła o przesłanie mu przeniesienia organizacyjnego. Nie przesłali, a w tym czasie odbyła się wymiana legitymacji. Utracił staż. Musiał wstąpić do ZMP po raz drugi i uczynił to w styczniu 1954 roku. Poszedł do Okoleńca, bo chciał być członkiem koła, w którym wstąpił do ZMP i w którym już pracował. O tym, że przewodnicząca nie miała legitymacji, nie wiedział. Inne podpisy w deklaracji są podpisami dwóch członków koła, jedynych pozostałych w Okoleńcu. Wszyscy inni powyjeżdżali ze wsi. Teraz chce z powrotem, wspólnie z pozostałymi zetempowcami z Okoleńca, połączyć się z kołem ZMP w Słupeczce. Tu mają ładny lokal na świetlicę przy spółdzielni produkcyjnej, zaraz inaczej praca pójdzie.

Nasze pytanie dziwi kol. Niewiadomskiego. — *Nie, nikt z Zarządu Powiatowego u mnie nie był, nikt ze mną nie rozmawiał.*

Tow. **Podkańska**, sekretarz Zarządu Gminnego ZMP w Kłodawie twierdzi, że Niewiadomski jest porządnym chłopakiem. Co prawda, więcej krytykuje niż pomaga. O to przeważnie sprzeczali się z Lorencówną — przewodniczącą koła w Słupeczce, która rzeczywiście nienajlepiej dawała sobie radę z pracą w kole. Teraz Niewiadomski lepiej zabiera się do pracy. Porządkuje świetlicę, wspólnie z kolegami przystępuje do założenia gromadzkiej biblioteki młodzieżowej, zamierza zorganizować konkurs czytelniczy. Młodzież wybrała go delegatem na Powiatową Konferencję ZMP. Kilka miesięcy temu został przyjęty w poczet kandydatów PZPR.

Czy tow. Podkańska wie, że sprawą wstąpienia Niewiadomskiego do organizacji zajmował się Zarząd Powiatowy ZMP w Kole?

— *Owszem, był tutaj z listem od redakcji kierownik działu organizacyjnego ZP ZMP tow. Szmyd, ale rozmawiał tylko z Lorencówną.*

To wystarczyło instruktorowi do wyrobienia Niewiadomskiemu opinii oszusta, niemal wroga...

Żeby odróżnić ziarno od plew

Dalecy jesteśmy od oceny pracy powiatowej instancji zetempowskiej w Kole. Faktem jest jednak, że za krzywdę, która spotkała Niewiadomskiego można mieć do niej poważne pretensje. Zresztą nie tylko za to. Także za tolerowanie powierzchownych ocen i decyzji.

Powiedzą towarzysze z Zarządu Powiatowego ZMP w Kole, że to nie oni, że Szmyd ponosi winę w sprawie Niewiadomskiego. Ale przecież poważne wykroczenie tow. Szmyda zrodziło się w określonej atmosferze. W atmosferze powierzchownego traktowania człowieka, w atmosferze braku czujności. Czy nie świadczy o niej fakt, że Prezydium ZP tak lekkomyślnie zatwierdziło deklaracje Niewiadomskiego, nie zainteresowawszy się tym, dlaczego wstępuje on do ZMP po raz drugi? Towarzysze z ZP nie zastanowił nawet fakt potwierdzenia uchwały koła o przyjęciu Niewiadomskiego do ZMP przez przewodniczącą, której legitymację mieli u siebie w Zarządzie...

Po to, żeby móc człowieka oceniać trzeba go znać, trzeba posiąść trudną sztukę odczytywania wszystkich jego „za" i „przeciw", inaczej łatwo jest skrzywdzić go i wyrządzić szkodę sprawie, której służymy.

H. OSTROWSKA

DZIŚ zabierają głos: Henryk Szymański i Antoni Koczułab z kopalni „Gottwald"

Czego chcemy od rad narodowych?

ANKIETA „SZTANDARU MŁODYCH"

W naszej ankiecie zabierają dziś głos przedstawiciele młodzieży górniczej. Wysuwają oni pod adresem rad narodowych i ich wydziałów kultury swoje postulaty. Młodzi górnicy żądają pomocy w organizowaniu rozrywek kulturalnych, możliwości szerszego niż dotychczas korzystania z teatrów i opery.

Nie możemy powiedzieć, aby w naszym Domu Młodego Górnika przy kopalni „Gottwald" brak było rozrywek. Latem rozwinięte jest u nas życie sportowe. Działają w DMG sekcje piłki nożnej, siatkówki, ping-ponga i inne. Organizujemy również wycieczki. Byliśmy już w Nowej Hucie, zwiedziliśmy Poronin i Zakopane, pojechaliśmy również do Porąbki. Ciekawe były te wycieczki i dały nam one wiele zadowolenia.

Jest jednak pewne „ale". Wycieczki takie organizujemy tylko wśród mieszkańców DMG. A to jest za mało. Chcielibyśmy na przykład poznać chłopców i dziewczęta z innych zakładów, pojechać z nimi na wspólną wycieczkę. Takich wycieczek jednak nie organizujemy.

W tym roku PTTK zorganizowało dwa raidy turystyczne do Niskiego i Wysokiego Beskidu. Brało w nich udział około 800 mieszkańców Domów Młodego Górnika. Takich raidów powinno być więcej. Zbliża się teraz sezon zimowy. W naszym województwie mamy pasmo górskie Szczyrk. Widzimy często, jak w niedzielę młodzież szkolna jedzie z nartami do Szczyrku. Pociągi w takie niedziele są zapełnione. Koledzy ze szkół jadą na takie wycieczki niekoniecznie w oficjalnie zorganizowanych grupach. Jadą po to, żeby odpocząć i zażyć sportowej przyjemności. My chcielibyśmy w podobny sposób spędzać wolne od pracy niedziele.

O takich właśnie wycieczkach powinien pomyśleć Zarząd Zakładowy ZMP przy naszej kopalni. Nasze koło PTTK powinno również bardziej się zainteresować taką formą spędzenia wolnego czasu. Mamy również prośbę do dyrekcji kopalni — niech zakupi dla DMG choćby kilka par nart. Chętnych do korzystania z nich będzie bardzo dużo.

Chcemy powiedzieć jeszcze o jednej rzeczy. W DMG organizowane są odczyty światopoglądowe, mamy radio, przez które możemy słuchać muzyki. Najczęściej słuchamy muzyki tanecznej. Jasne, że przez radio możemy słuchać również muzyki poważnej, ale to już nie to, co udział w koncercie. Chodzi tu bowiem o rzecz poważniejszą. W DMG czytamy na przykład Słowackiego i wiemy kto to jest Moniuszko. Ale to przecież nie wszystko. Chcemy widzieć utwory Słowackiego na scenie, chcemy na koncercie poznać muzykę Liszta, Moniuszki. Chcemy poznać ją dlatego, że my, górnicy, chcemy być ludźmi, który posiadają wysoką, wszechstronną kulturę.

Jesteśmy więc zdania, że po to, aby rzeczywiście kulturalnie spędzać dzień wolny od pracy i to tak, żeby nie tylko odpocząć, ale by jednocześnie wzrastał nasz poziom intelektualny, pingpong w świetlicy, odczyty, czy organizowane z okazji uroczystości imprezy kulturalno-oświatowe nie wystarczają. Chcemy być na operetce i chcemy być na koncercie w Filharmonii. Chcemy również bywać częściej w teatrze.

Tutaj wysuwamy więc postulat pod adresem Dyrekcji Teatru im. Wyspiańskiego w Stalinogrodzie i Opery Śląskiej w Bytomiu: organizujcie przedstawienia z myślą o tym, by młodzież poznawała teatr od podstaw, by poznała nasze polskie sztuki współczesne, by poznała i nauczyła się rozumieć dzieła klasyczne. Chodzi o to, by takie sztuki organizowane były specjalnie dla młodzieży, bo jak wiemy, trudno jest dostać w kasie bilety do teatru. Dobrze byłoby również, żeby Zarząd Wojewódzki ZMP w Stalinogrodzie pomyślał o tym, jak obok występów na akademiach, jakoś bardziej planowo zapoznawać młodzież z kulturą muzyczną. Myślimy, że dobrze byłoby, gdyby ZW ZMP zorganizował na przykład stałe „czwartki koncertowe", na których nie tylko słuchalibyśmy muzyki, ale na których objaśniałby ktoś muzykę. Wtedy pełniej i kulturalniej będziemy spędzać czas wolny od pracy. Liczymy na dużą pomoc w organizowaniu szeregu takich imprez ze strony Wojewódzkiej Rady Narodowej. W Radzie reprezentowani będą przedstawiciele młodzieży górniczej. Od nich szczególnie oczekujemy występowania z inicjatywą, w jaki sposób zapewnić nam rozrywki kulturalne oraz wspólnego z Zarządami ZMP-owskimi organizowania tych rozrywek.

A jakie Ty masz życzenia i uwagi pod adresem wydziału kultury Twojej rady? Jaką pomoc chciałbyś uzyskać ze strony rady w organizowaniu sobie życia po pracy?

Zastanów się nad tym, zabierając głos w przedwyborczej „Ankiecie" „Sztandaru Młodych".

Wypowiedzi nadsyłaj na adres redakcji: „SZTANDAR MŁODYCH", WARSZAWA, UL. WSPÓLNA 61.

Na kopercie zaznaczyć: „ANKIETA".

PROGRAM RADIOWY

29 LISTOPADA 1954 R.

(PONIEDZIAŁEK)

Program I — na fali 1322 m

Program dnia 6.55, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi. 5.25 Muzyka. 5.48 Gimnastyka. 6.00 Kalendarz radiowy. 7.15 Koncert. 7.45 Radiowy kurs języka rosyjskiego — lekcja 13. 8.05 Muzyka popularna. 9.00 Dla klas V. 9.30 Zespoły i soliści. 10.05 Muzyka baletowa. 10.30 Koncert solistów. 11.00 Dla klas I i II. 11.25 Przegląd prasy stołecznej. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.10 Muzyka. 12.40 Dla wychowawczyń przedszkoli. 12.45 Audycja dla wsi. 13.00 Przerwa. 15.30 Dla dzieci — Radiowe kółko „Globus". 16.05 Muzyka. 16.30 Pieśni albańskie. 16.50 „Ciepło czy zimno" — pogadanka. 17.00 Audycja aktualna. 17.10 Muzyka. 17.20 Audycja dla kobiet. 17.30 Koncert Orkiestry Rozgł. Bydgoskiej PR. 18.20 Na młodzieżowej antenie. 18.50 Audycja literacka. 19.30 Czego chętnie słuchamy. 19.50 Audycja dla wsi. 20.30 Giacomo Puccini „Manon Lescaut" — opera. 22.47 Muzyka.

Program II — na fali 367 m

Program dnia 5.28 13.05. Wiadomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.55.

Od godz. 5.35 do 7.45 Transmisja z Programu I. 7.45 Przerwa. 13.10 „Miłość zapracowanego maklera" — humoreska. 13.30 Dla klas licealnych. 14.10 Uczmy się śpiewać. 14.30 Muzyka popularna. 15.00 Melodie filmowe. 15.20 Koncert solistów. 15.50 Felieton na tematy międzynarodowe. 16.00 Muzyka. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.30 Na warszawskiej fali. 18.00 Albańskie pieśni ludowe. 18.20 Koncert Orkiestry PR. 19.00 Muzyka i aktualności. 19.25 Poznajemy formy muzyczne. 20.00 „Srebrna szkatułka" — słuch. 21.45 Ze sportu. 22.00 Muzyka taneczna. 22.20 „W dziwnym mieście" — odc. pow. J. Hena. 22.40 Sylwetki współczesnych kompozytorów — Tadeusz Szeligowski.

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Sprawy WIELKIE i małe

Przykłady i chwila zastanowienia

PRZYKŁADÓW jest bez liku. Ale zatrzymajmy się na dwóch tylko. Ograniczywszy zaś liczbę przykładów, chcę dobrać je tak, aby „reprezentowały" różne dziedziny naszego życia. O pierwszym powiedzieć można:

MŁODZIEŻOWY

Bo Zarząd Dzielnicowy Stalinogród - Zachód organizował konferencję dzielnicową. I, aby wszystko grało jak z nut, na 3 dni przed zapowiedzianym terminem urządzono spotkanie z delegatami. Słusznie, tym bardziej, że instruktorka ZD postawiła na spotkaniu bardzo ważną sprawę: p u n k t u a l n o ś ć. Bo p u n k t u a l n o ś ć (mówiła instruktorka) jest świadectwem dyscypliny organizacyjnej. Bo p u n k t u a l n o ś ć (instruktorka przekonywała delegatów) jest miarą szacunku dla organizacji i kolegów. Bo p u n k t u a l n o ś ć (wielkich słów instruktorce nie brakowało) jest podstawą socjalistycznego budownictwa. A więc: W niedzielę, p u n k t u a l n i e o 8 rano, w gmachu Komitetu Miejskiego PZPR w Stalinogrodzie.

Delegaci postanowili: p u n k t u a l n i e. I żeby nie zapomnieć — węzełki na chusteczkach, gruba kreska w notesiku, budzik przy łóżku.

Koledzy mieszkający poza Stalinogrodem — a takich było wielu — wstali w niedzielę już przed piątą. Bo w święta nie kursują pociągi robocze i trzeba się zadowolić dalekobieżnymi. A koło siódmej w gmachu Komitetu Miejskiego pełno już było organizacyjnych koszul (świeżo wyprasowane) i czerwonych krawatów. Na schodach, w korytarzach i poczekalniach. Bo o sali nikt nic nie wiedział. Wskazówki zegara posuwały się, a tłum gęstniał.

Ósma, dziesięć po ósmej, dwadzieścia. Ktoś pyta: — Gdzie są organizatorzy? — Milczenie. Inny woła głośno: — P u n k t u a l n o ś ć ! — Odpowiada mu wybuch śmiechu. Ale nie wszyscy się śmieją, niektórzy zagryzają wargi (może myślą o dyscyplinie).

Dopiero ok. dziewiątej okazuje się, że konferencja — odwołana.

Ktoś puszcza dowcip: — Cały dzień będę chodzić z umytą szyją — Ale jakoś nikt się nie śmieje. Bo to nie o szyję chodzi. O szacunek. Dla organizacji i samych siebie.

A teraz przykład:

SPOŁECZNY

Bo przewodniczący Prezydium MRN w Wyszogrodzie, Chrzanowski, uważał się chyba za działacza społecznego, kiedy wysyłał telefonogram, zapraszający pracowników kilkudziesięciu miejscowych instytucji na odczyt do remizy strażackiej. To jest przecież organizowanie życia kulturalnego.

Ale o oznaczonej porze do remizy przyszli tylko słuchacze. Woźny (z kluczami w kieszeni) spóźnił się zaledwie o 20 minut. Kiedy otworzył remizę, słuchacze czekali tylko pół godziny na organizatorów. A gdy i ci się znaleźli, wszystko było już w porządku za wyjątkiem referenta, którego... nie było. Ale od czego szybka orientacja? Na sali znalazł się nauczyciel Cichocki. — Chodźcie na scenę! — A referat? Chwila konsternacji. Nagle któryś z organizatorów sięgnął do kieszeni: — Mamy „Notatnik referenta". Czytajcie!

I nauczyciel wystękał i wyjąkał „odczyt" (pierwszy raz go biedak na oczy widział). Trzy czwarte słuchaczy spędziło czas pożytecznie: spali. Jedna czwarta klęła.

We wszystkich dziedzinach naszego życia (przecież każdy z czytelników mógłby podać niejeden przykład podobny do opowiedzianych przeze mnie) rozplenił się „bezmyślny" brak punktualności, brak szacunku dla cudzego czasu, brak odpowiedzialności przy organizowaniu zebrań, narad czy odczytów.

Napisałem „bezmyślny" i wziąłem to określenie w cudzysłów.

Bo czy organizatorzy konferencji dzielnicowej w Stalinogrodzie nie mogli zawiadomić delegatów o odwołaniu zebrania? Nawet jeżeli decyzja o przełożeniu terminu zapadła w ostatniej chwili (choć tego robić nie należy). Ale w ostateczności można było przecież umieścić przed wejściem do Komitetu Miejskiego jakieś zawiadomienie. Mógł ktoś z organizatorów konferencji przyjść o wyznaczonej porze i delegatów chociażby przeprosić.

Dlaczego tego nie zrobili? Czyżby wszyscy spośród organizatorów konferencji aż tak głęboko lekceważyli delegatów, wybranych przecież przez koła na reprezentantów całej organizacji? Ja w to nie wierzę!

A czy organizatorzy odczytu w Wyszogrodzie nie zdaliby sobie sprawy z tego, ile szkody wyrządza karykatura odczytu, jaką urządzili, gdyby się nad tym zastanowili?

Źródłem niepunktualności, bałaganiarstwa przy organizowaniu zebrań i imprez, niedotrzymywania terminów, marnotrawienia czasu i wysiłków — jest na pewno nie tylko bezmyślność.

W naszej pracy źródeł tych jest wiele. Wiara w „jakoś to będzie" i nieumiejętność zorganizowania sobie roboty, młodzieńcza pewność siebie i — co tu ukrywać — złe wzory pracy niektórych organizacji, urzędów i władz (choćby powyższe przykłady).

Ale zbyt się już rozpisałem, aby wdawać się w rozważania nad wszystkimi przyczynami tak częstego u nas braku poszanowania naszego wspólnego czasu. Bo do tego sprowadzają się przecież wszystkie „grzechy", o których dziś piszę. Myślę jednak, że w wielu, w bardzo wielu wypadkach wystarczy chwila zastanowienia: Jeżeli się spóźnię — będzie na mnie czekać 20 kolegów i koleżanek, jeśli „nawalę" — rozejdą się rozgoryczeni, gdybym ja zawiódł — oni zawiodą się na mnie. A że ze spraw małych rosną wielkie — zawiodą się na organizacji.

Chodzi o chwilę z a s t a n o w i e n i a.

M. BAŃKOWICZ

Wydziały inżynierii sanitarnej kształcą kadry specjalistów, którzy będą realizować budownictwo sanitarne.

Na zdjęciu: w zakładzie Biologii Sanitarnej Wydziału Inżynierii Sanitarnej Politechniki Warszawskiej st. asystent mgr Bolesław Krzysztofik prowadzi ćwiczenia ze studentami II roku.

Foto — Motl (CAF)

Tadeusz Konwicki

„Godzina smutku" *)

NAZAJUTRZ Michał przyjechał do pracy wcześniej i krążył po budowie, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Z ukrycia, zza drzew przyglądał się oknom bloku z jakąś niedorzeczną nadzieją, że ujrzy ją nagle za firanką. Wdał się w pogawędkę z Pieślakiem, a później z niezwykłą energią witał kolejno wszystkich swoich pracowników.

Przyszła wreszcie Jadzia. Oboje byli trochę zmieszani. — Dzień dobry, Jadziu — powiedział — Śliczna dzisiaj pogoda. A wczoraj była jeszcze śliczniejsza.

Jadzia opuściła głowę, lecz nie odchodziła.

— Teraz mógłbym skały kruszyć, rzeki zawracać.

Spojrzała spod oka. Poczuł dotknięcie jej palców na swojej dłoni.

Kiedy później biegał wśród rusztowań zdawało mu się, że wszędzie towarzyszy mu wzrok Jadzi.

— Patrzajcie, jak nasz kierownik odmłodniał. Jakby jeszcze trzydziestki nie miał — żartował Rotkowski przyglądając się krzątaninie Śnitki.

Koło południa podstawiono na bocznicę pięć wagonów cementu. Michał zdjął marynarkę i pierwszy ruszył do rozładunku. Wynikło rychło współzawodnictwo między Śnitką i Rotkowskim. Majster stękał, sapał, próbował różnych tragarskich „sposobów", lecz nie mógł nadążyć młodemu.

Przykuśtykał nawet Zieleniewicz. Stał pod rajską jabłonką w starym, zielonym płaszczu nieprzemakalnym i ocierał pot z czoła.

— Śnitko wykazuje się — rzekł wreszcie. — Pewnie na jakiś order poluje przed lipcowym świętem.

Michał nie wziął mu za złe żartu. Przystanął na trapie, łapiąc oddech.

— Mogę i was przerzucić w chłodniejsze miejsce, bo się roztopicie w tej siermiędze.

Wkrótce Jadzia przyniosła wiadro wody i blaszany kubek. Robotnicy skwapliwie gasili pragnienie. Michał stał z boku uśmiechając się do dziewczyny. Wystarczała mu świadomość, że wodę przyniesiono właśnie dla niego.

Dzień ten był dziwnie krótki i lekki. O piątej odbywało się zebranie partyjne załogi w baraku kierownictwa. Przez otwarte na przestrzał okna przebiegał wiatr, w krzakach porzeczek kłóciły się wróble. Razem z zapachem ogrodu wkradał się do izby jakiś duszny, gorący niepokój. Michał wstawał, siadał, podchodził do drzwi, żeby wyjrzeć na podwórze.

A tymczasem Rotkowski marudził. Przeglądał długo listę obecności i taszował na stole jakieś papiery. Więc Michał wystąpił z ostrą krytyką działalności podstawowej organizacji partyjnej. Zarzucał majstrowi biurokratyzm, domagał się głębszej pracy ideologicznej. Majster mrugał powiekami, wyraźnie zaskoczony.

— Jak to — bronił się. — Łatwo powiedzieć: biurokracja. A ja muszę w komitecie powiatowym przedstawić sprawozdania. Wybudować ogrodnictwo — to też robota ideologiczna.

— Kierownictwo budowy niech muruje. Rola organizacji podstawowej jest inna! — wołał Michał.

— A proszę bardzo — wziął się na sposób Rotkowski. — Przydzielimy więc wam zadanie partyjne przed świętem lipcowym.

— Oczywiście! Technik Zieleniewicz też pewnie ma ochotę, ale wstydzi się powiedzieć.

Zebrani ze śmiechem odwrócili się w kierunku technika, który skrzypnął gniewnie krzesłem i przesłonił się chmurą tytoniowego dymu.

Po zebraniu, już o zmroku, Michał szedł na stację. Na ziemi nie można było rozróżnić ani drzew, ani domów, ani ścieżek. Tylko niebo było jasne jak wklęśnięty ekran. Nad torami latały bezszelestnie nietoperze. Z ogrodów wypływał gorący zapach maciejki.

Przed nim na nasyp wyszło dwóch ludzi. Zbliżali się powoli, jakby bardzo zmęczeni. Michał pogwizdywał cichutko, próbując iść po szynie. Nie wstąpił dziś do Lisowskich. Bał się strywializowania tego, co łączyło go z Jadzią. Wystarczała mu świadomość, że dziewczyna myśli teraz o nim, że śród zajęć domowych przyjdzie na nią raptem przypomnienie wczorajszego wieczoru, że odczuje radość pomieszaną ze smutkiem. Posłyszał śpieszne kroki przed sobą. Obaj mężczyźni zeszli z torów na żwirową ścieżkę. Michał otworzył już usta, żeby pozdrowić przechodniów, kiedy jeden z nich nagle uderzył go łomem w głowę. Michał schwycił się obiema rękami za czaszkę, jakby chciał ją ratować przed strzaskaniem. Klęknął. Tupot nóg uciekających cichł szybko; obejmowała go gwałtownie dzwoniąca cisza. Upadł na pryzmę szabru.

Obudziło go dudnienie pociągu. Otworzył z trudem powieki. Tuż obok, nad jego głową przetoczyły się hałaśliwie koła, w obłoku pary spadł nań z góry przeraźliwy gwizd lokomotywy. Zamknął oczy i odczuł chwilową ulgę. „Zasnąłem, zupełnie dziwne — pomyślał. — Trzeba przecież wstawać". Ale ogarnął go jakiś bezwład, nie mógł poruszyć ręką.

Przywołując wszystkie siły, uniósł powieki. Na stacyjce stały nieruchomo czerwone światła pociągu, a pod niebo wspinał się szeroką spiralą czarny dym. Po wardze stoczyła się nieprzyjemnie ciepła kropla. Zlizał ją językiem, i zdziwił się, bo smakowała krwią. Dopiero teraz poczuł na czole gorący obrzęk bólu. Z wielkim trudem pomacał się palcami po głowie. Włosy były zlepione, rana zdała mu się wielka i głęboka. „Jak to się stało. Trzeba się gdzieś obmyć".

Zataczając się ruszył z powrotem. Koło przejazdu upadł w gęstą, wonną trawę. Pochwycił wargami sztywne źdźbło i począł je żuć wysysając słodkawy sok. Na niebie były już gwiazdy; wydało mu się, że słyszy szum Krętej. Wstał jęcząc z bólu i poszedł wzdłuż ogrodzenia budowy; przystawał często. Głowa bezsilnie chwiała się, uderzał potylicą o drucianą siatkę.

Wreszcie blok mieszkalny, potężny, rozległy. Jaskrawe prostokąty światła wypadają na podwórze i leżą tu groźne jak doły z wapnem. Michał omija je instynktownie. Koło wejścia znów upada. Zbiera się z ziemi długo, niezdarnie. Pomagając sobie rękami, wstępuje na schody.

Zadzwonił leciutko, bo ręka sama opadła i nie miał sił, aby ją unieść ponownie.

Otworzyła Jadzia. Ujrzał jej ogromne oczy. Cofnęła się gwałtownie. Po chwili usłyszał niewyraźny szept:

— Jerzy, Jerzy!

Nadbiegł Lisowski.

— Co wy, co tu? — zaraz umilkł nie wiedząc komu najpierw pomóc: żonie czy przyjacielowi.

Śnitko stał w drzwiach, zalany do pasa krwią. Jadzia oparła się o ścianę pobladła, bliska omdlenia. Skoczył więc po wodę, chlusnął nią na żonę.

— Michaś, wejdź. Połóż się tu, na tapczanie — wprowadził Śnitkę do pokoju.

Michał leżał patrząc na jasne, czyste światło lampy, wokół której miotała się ćma. Słyszał jakąś niecierpliwą krzątaninę. Potem nachyliła się nad nim biała twarz Jadzi. Widział przed sobą drżącą podkówkę pobladłych ust.

— Co się stało, Michaś? Gdzieś ty był?

— Poczęstowali mnie łomem — starał się uśmiechnąć.

— Kto?

— Nie wiem. Szedłem na stację.

Jadzia szybko wyprostowała się.

— Trzeba doktora. Ja obandażuję. Dużo krwi.

— Zadzwonię z budowy — rzekł Jerzy.

Kiedy zostali sami, Jadzia przyniosła miskę z ciepłą wodą i poczęła obmywać głowę rannemu.

— Taki dziwny szum. Czy to auto?

— Cicho, nic nie mów — szeptała.

Przyniosła bandaż. Czuł na włosach leciutkie dotknięcie palców. Przed oczami miał jej szybko wznoszące się piersi i drobną plamkę krwi na bluzce. Przyciągnął do niej wargi.

— Co ty...

Ujęła go za policzki, podniosła osłabłą głowę. Patrzył na nią starając się uśmiechnąć. Zaczęła go całować w oczy, w gorące usta.

— Właściwie to mi nawet dobrze — powiedział cicho.

— Kara za nasze... za naszą...

Położył dłoń na jej ramieniu.

— Mistyka, Jadziu.

— Po co się z tobą spotykałam...

— Jestem ranny, nie wolno mnie drażnić.

Uśmiechnęła się wilgotnymi oczami. Michał patrzył na nią przez chwilę, a potem powiedział:

— Takie piękne lato. Wydawało mi się, że „już, jedną nogą, jesteśmy w przyszłości. Smakowało mi to wszystko, bo przecież zapracowałem. I nagle masz. Przypomnieli się. Przestrzegają przed błogostanem.

Objął ją ramieniem. Jadzia gładziła go po ręce, potem uniosła ją do twarzy. Poczuł na wierzchu dłoni chłód jej policzka i zaraz potem ukradkową wilgoć ust.

— Warto było zarobić łomem—szepnął przymykając powieki.

Karetka pogotowia przewieziono Michała do domu. Sanitariusz pomógł mu wejść na schody. Michał długo mocował się z zatrzaskiem.

Ujrzawszy go, Zosia wystraszyła się niezmiernie.

— Dobrze, że już dzieci śpią — rzekła ścieląc łóżko. — Niepotrzebnie zdałeś broń. Mało brakowało. A pamiętaj, że są dzieci, że ja...

Zbadała troskliwie opatrunek, mrugając szybko powiekami.

— No widzisz, Michaś, widzisz.

Przycisnęła się doń silnie. Siedział sztywno, oparty plecami o poduszkę. Patrzył szeroko otwartymi oczami w przeciwległą ścianę, ale nie widział jej.

*) Fragment opowiadania pod tym samym tytułem, które ukazało się nakładem Sp. Wyd. „Czytelnik".

Sprawa „nie zginęła"

Było to 25 lipca 1954 r.

Koledzy: Józef Jakiel, Michał Orłowski, Bronisław Podkalicki, Jan Koncewicz złożyli w Powiatowym Zarządzie ZMP w Lesku, woj. Rzeszów podanie i dokumenty z prośbą o przyjęcie na Studium Przygotowawcze w Krakowie.

Przewodniczący Zarządu zamknął je w biurku i po 4 miesiącach szczycił się tym, że dokumenty te nie zginęły!

— No, nic dziwnego, kolego przewodniczący skoro zamknęliście dokumenty na klucz, to nie mogły zginąć. Widocznie macie dobry zamek.

Mamy do Was całkowite zaufanie, że żaden dokument Wam powierzony nie zginie — ale prosimy o odpowiedź, ile spraw ujrzy światło dzienne, ile z nich doczeka się załatwienia, zanim w Waszym biurku nie nabierze cech archiwalnych zabytków.

Na podstawie listu Józefa Jakiela
Z Soliny, pow. Lesko

Przygotowania spółdzielców do dorocznych rozliczeń

Członkowie jednej z najstarszych w woj. warszawskim spółdzielni produkcyjnych w Wiaczeminie Polskim, w pow. Gostynin — podobnie jak wszyscy spółdzielcy w naszym kraju — żyją już przygotowaniami do walnego zebrania sprawozdawczego na którym podziela tegoroczny dochód.

Spółdzielcy liczą że dniówka obrachunkowa będzie wyższa od zeszłorocznej. W zeszłym roku wynosiła ona: 5.20 kg zboża, 3.60 kg buraków pastewnych, 2.70 kg siana, blisko 5 kg słomy i 10 zł w gotówce.

Umowa handlowa między Polską i Brazylią

23 bm podpisano w Rio de Janeiro umowę handlową między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Stanami Zjednoczonymi Brazylii.

Umowa przewiduje przywóz z Brazylii do Polski: rudy żelaznej, skór surowych, bawełny, kawy, kakao, herbaty i tytoniu w zamian za eksport do Brazylii takich polskich towarów, jak cement, maszyny i narzędzia, obrabiarki, urządzenia przemysłowe, aparaty pomiarowe, instrumenty muzyczne, chemikalia, barwniki, szkło i porcelana, papier, słód, wódka i inne.

REZOLUCJE ŚWIATOWEJ RADY POKOJU

W sprawie obcej ingerencji w Ameryce Łacińskiej

SZTOKHOLM. Sesja Światowej Rady Pokoju uchwaliła na swym końcowym posiedzeniu rezolucję w sprawie sytuacji jaka powstała w Ameryce Łacińskiej w wyniku obcej ingerencji w sprawy wewnętrzne narodów. Rezolucja stwierdza:

Pod osłoną paktów i układów, które mają rzekomo na celu zapewnienie bezpieczeństwa zbiorowego na kontynencie amerykańskim, coraz silniejsza jest przewaga jednego państwa; ingerencja tego państwa w wewnętrzne sprawy krajów południowo-amerykańskich jest czynnikiem wywołującym powszechny niepokój.

Sytuacja, w jakiej znajdują się obecnie kraje Ameryki Łacińskiej, przeszkadza w osłabieniu napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Oto jak przedstawia się ta sytuacja:

Podważanie powszechnego bezpieczeństwa, co jest wynikiem polityki przygotowań wojennych i co znajduje wyraz w niektórych paktach regionalnych i układach ograniczających suwerenność i wolność państw Ameryki Łacińskiej oraz umożliwiających obcą ingerencję w rodzaju tej, jaka niedawno spowodowała obalenie legalnego rządu gwatemalskiego. — Zawarcie dwustronnych paktów militarnych i układów regionalnych, co ukoronowane zostało uchwaleniem przez konferencję w Caracas rezolucji politycznych oraz włączeniem krajów Ameryki Łacińskiej do bloków agresywnych. Wszystko to zmusza kraje Ameryki Łacińskiej do poświęcania znacznej części swych bogactw naturalnych na cele wyłącznie wojskowe oraz może wciągnąć miłujące pokój narody do wojen wbrew ich interesom i dążeniom.

Ograniczanie wolności handlu i podziału surowców w Ameryce Łacińskiej, prowadzi do stworzenia przymusowego rynku, jednostronnego określania cen oraz przeszkadza w zacieśnianiu przyjaźni z innymi narodami na podstawie wzajemnych korzyści.

Ograniczanie stosunków kulturalnych z wszystkimi krajami świata i presja wywierana na kulturę narodów Ameryki Łacińskiej prowadzi do narzucenia obcych jej form.

Światowa Rada Pokoju uważa, że tylko w drodze współpracy między narodami kontynentu amerykańskiego, opartej na zasadach równouprawnienia i wzajemnego poszanowania — narody Ameryki Łacińskiej mogą osiągnąć rozkwit i utrwalić swe bezpieczeństwo.

Sztokholm, 23 listopada 1954 r.

W sprawie sytuacji w krajach zależnych i półkolonialnych

SZTOKHOLM. Sesja Światowej Rady Pokoju uchwaliła na swym końcowym posiedzeniu rezolucję w sprawie sytuacji, jaka wytworzyła się w krajach zależnych i półkolonialnych w wyniku obcej interwencji i wskutek systemu bloków militarnych i koalicji. Rezolucja stwierdza:

Światowy ruch obrońców pokoju uważał zawsze, że stosowanie przemocy w celu utrzymania narodów w stanie zależności i ucisku kolonialnego — poważnie zagraża pokojowi. Światowy ruch obrońców pokoju uważał zawsze, iż obca ingerencja w wewnętrzne sprawy narodów krajów półkolonialnych, włączanie tych krajów do systemu agresywnych paktów oraz tworzenie obcych baz na ich terytoriach pogłębia napięcie międzynarodowe.

Układy londyńskie i paryskie nie tylko zagrażają bezpieczeństwu narodów Europy i pokojowi na całym świecie, ich realizacja spowodowałaby bezpośrednie i dotkliwe następstwa dla narodów kolonialnych i półkolonialnych, których los i tak już jest dostatecznie ciężki, a często tragiczny.

Światowa Rada Pokoju zwraca raz jeszcze uwagę światowej opinii publicznej na niebezpieczeństwo dla pokoju, wynikające z sytuacji, jaka wytworzyła się w różnych krajach zależnych i półkolonialnych.

Zbrojne konflikty na Malajach, w Kenii i w Afryce Północnej mogą przekształcić się w otwarte wojny i zagrozić pokojowi na całym świecie.

W czasie wojny w Indochinach światowy ruch obrońców pokoju podkreślał konieczność i możność położenia kresu tego rodzaju konfliktom w drodze pokojowej. Dalszy bieg wydarzeń dowiódł słuszności tego stanowiska.

Obecnie Światowa Rada Pokoju domaga się jak najszybszego uregulowania innych istniejących konfliktów.

Na Środkowym i Bliskim Wschodzie zagraża pokojowi obca ingerencja w wewnętrzne sprawy narodów, która ma na celu narzucenie im paktów militarnych i bloków, takich jak pakt turecko-pakistański oraz pakt krajów Bliskiego Wschodu i inne.

Światowa Rada Pokoju oświadcza, że stosunki między państwami — zarówno wielkimi jak i małymi — powinny opierać się na pięciu zasadach ustalonych we wspólnym oświadczeniu Indii, Chin i Burmy, i zgodnych z Kartą NZ.

Światowa Rada Pokoju uważa, że położenie kresu trwającym obecnie zbrojnym konfliktom, poszanowanie niezawisłości i uczynienie zadość narodowym i demokratycznym aspiracjom wszystkich narodów są istotnymi czynnikami osłabienia napięcia w sytuacji międzynarodowej.

Światowa Rada Pokoju wzywa opinię publiczną całego świata, aby domagała się przyjęcia i wcielenia w życie tych zasad, mających niezwykle doniosłe znaczenie dla zapewnienia powszechnego bezpieczeństwa.

Sztokholm, 23 listopada 1954 r.

Sprawa ratyfikacji układów paryskich

we francuskim Zgromadzeniu Narodowym

PARYŻ. Rząd francuski złożył w biurze Zgromadzenia Narodowego projekt ustawy o ratyfikacji układów londyńskich i paryskich w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Ratyfikacja dotyczy:

1 protokółu o zmianie układu brukselskiego i protokółów w sprawie sił zbrojnych krajów, które wchodzą w skład „unii zachodnio - europejskiej",

2 protokółu o przyjęciu Niemieckiej Republiki Federalnej do bloku północno-atlantyckiego,

3 protokółów w sprawie „zakończenia stanu okupacji" w Niemczech zachodnich, tj. w sprawie zmiany układu bońskiego,

4 porozumienia w sprawie przebywania obcych wojsk na terytorium Niemiec zachodnich.

Rząd francuski złożył także dokumenty usiłujące usprawiedliwić uzbrojenie Niemiec zachodnich i przyjęcie ich do bloku północno - atlantyckiego.

W dniu 26 bm. odbyło się posiedzenie konwentu seniorów. Padła propozycja, aby debata nad ratyfikacją układów londyńskich i paryskich rozpoczęła się 21 grudnia. Ponieważ rzecznik rządu domagał się, aby początek debaty został wyznaczony na 14 grudnia — ostateczna decyzja co do terminu debaty nie zapadła. Sprawa ta będzie rozpatrywana ponownie na następnym posiedzeniu konwentu seniorów.

★

26 bm. odbyło się także posiedzenie komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego, na którym ustalono ostatecznie, kto będzie sprawozdawcą poszczególnych zagadnień. Sprawę układu o utworzeniu „unii zachodnio - europejskiej" i przyjęcia Niemiec zachodnich do bloku północno-atlantyckiego będzie referował deputowany Billotte, zaś sprawę zmiany układu bońskiego — deputowany Isorni.

Na granicznym Spotkaniu Przyjaźni

— Gdzie się spotkali? — W Jeleniej Górze.

— Kto? — Młodzi Czesi, Niemcy i Polacy.

— Po co? — Żeby zadokumentować wspólnie wolę walki o pokój w Europie, na całym świecie.

Wejdźmy po szerokich schodach jeleniogórskiego teatru do sali i popatrzmy co się tu dzieje.

— Oto troje uczestników spotkania. Oczy ich gonią po scenie za barwną grupą tancerzy. To „Śląsk" bawi naszych gości tańcem i piosenką. Ach, jakie to ładne! Prawda?

Szybko zawiera się znajomości na takich spotkaniach, szczególnie... w tańcu. Te pary, które przed chwilą ustąpiły miejsca harmoniście i bawiącym się w „kółko" teraz nadrabiają czas tańcząc walca.

Foto: Piełkowski (CAF)

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

Wszystko dobre co się dobrze kończy

W „Palais des Sports" Polska zwycięża Francję 12:8

Ponanta, Pietrzykowski i Piórkowski — bohaterami meczu

PARYŻ, 26.11 (Obsługa własna). Drugie z kolei, a pierwsze po wojnie spotkanie pięściarzy polskich z francuskimi zakończyło się zwycięstwem drużynowego mistrza Europy — Polski 12:8. Zwycięstwa dla Polaków odnieśli: Niedźwiedzki, Ponanta, Drogosz, Pietrzykowski, Piórkowski oraz Węgrzyniak v. o.
Przegrali: Kukier, Kasperczak, Soczewiński i Grzelak.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy — mówi stare przysłowie i dlatego nie można się nie cieszyć ze zwycięstwa, jakie odnieśli nasi pięściarze w piątek nad reprezentacją Francji, tym bardziej, że mecz zaczął się dla drużyny polskiej gorzej, niż można było przypuszczać. Kiedy po pierwszych trzech walkach Francuzi, których dotąd specjalnie nie doceniano, prowadzili 6:0, mieliśmy poważne obawy o ostateczny wynik spotkania.

Francuzi dawali z siebie wszystko, aby uzyskać jak najkorzystniejszy wynik. I w istocie, porażka z drużynowym mistrzem Europy 8:12 nie przynosi im wstydu.

— Czy wobec tego Polacy zawiedli?

Nie, tego nie można powiedzieć, choć niektórzy nasi zawodnicy sprawili przykre niespodzianki jak np. Kukier czy Grzelak, na zwycięstwo których mieliśmy prawo liczyć. Tymczasem Kukier na ringu „Palais des Sports" nie odnalazł formy, którą błysnął na mistrzostwach Europy i którą podziwiamy często na ringach krajowych. Kukier jednak walkę miał wygraną a decyzja sędziów jest dlań krzywdząca.

Grzelak zaś, znany z dobrej techniki boksu, nie znalazł „recepty" na swego przeciwnika, wdając się niekiedy w chaotyczną bijatykę, w której o kilka punktów lepszy był Francuz — Champron.

Gorycz tych porażek osłodzili nam jednak Ponanta, którego występ na ringu „Palais des Sports" wypadł jak najlepiej w oczach paryżan oraz Pietrzykowski i Piórkowski, którzy swe walki rozstrzygnęli w drugich starciach przez k. o. Jeśli wierzyliśmy w zwycięstwo Pietrzykowskiego, to jednak zwycięstwo Piórkowskiego budzi szczególną radość.

Jak wypadli pozostali pięściarze? Kasperczak przegrał zdecydowanie z o wiele młodszym Halimi, z pochodzenia Algerczykiem.

Niedźwiedzki zademonstrował dobry boks i zwyciężył jednomyślnie. Drogosz wygrał pewnie, ale nie zademonstrował tego co potrafi. Wreszcie ostatni nasz reprezentant Węgrzyniak nie miał okazji zmierzyć rękawic z Magnetto, gdyż ten nie stawił się do walki na skutek kontuzji ręki.

OD 0:6 DO 12:8

Poprzez gęste obłoki dymu trudno jest dostrzec ring, na który właśnie weszli przedstawiciele wagi muszej — Kukier i Libeer. W pierwszym starciu obaj zawodnicy walczą bardzo skupieni, przy czym nieznaczną przewagę uzyskuje Francuz. Kukier nie jest jeszcze rozgrzany. Walczy wprawdzie spokojnie, ale od czasu do czasu inkasuje kilka celnych ciosów. Drugie i trzecie starcie ma przebieg podobny.

Francuz jest bardzo uważny często przechodzi do ataku; w ogóle jest pełen temperamentu, co wyraźnie nie odpowiada Polakowi, który jakoś nie umie „ustawić" sobie przeciwnika do serii celnych ciosów. W rezultacie za większą bojowość i agresywność — co ceni się na ringach zachodnich — Francuzowi przyznano zwycięstwo.

Krytyczne chwile przechodził były mistrz Europy z Oslo — Kasperczak, szczególnie w I i II starciu. Halimi zdołał zaskoczyć go niezwykłą szybkością i celnością ciosów. W efekcie Kasperczak znalazł się dwa razy na deskach i rundę z trudem przetrzymał do końca.

Kiedy w II starciu poszedł raz jeszcze na deski wynik walki był przesądzony i dobra końcówka Polaka w III starciu nie wiele pomogła.

Francuzi prowadzą już 4:0. W „obozie" polskim konsternacja.

Soczewiński może mieć pretensje do sędziów punktowych za niesłuszną ocenę jego walki. Ten chłopak po prostu stoczył jedną z lepszych walk w życiu, szedł śmiało do ataku, bił często i celnie i wydawało się, że nic nie jest w stanie odebrać mu zasłużonego zwycięstwa. Sędziowie jednak orzekli inaczej, co jednak nie spotkało się z uznaniem dość obiektywnej publiczności paryskiej.

W ringu Niedźwiedzki i Junker. Walka jest żywa i szybka. Obaj zawodnicy często idą na wymianę ciosów i tutaj lepszy jest Polak.

Walczy spokojnie, a jego ciosy mają szybkość błyskawicy i robią duże wrażenie na Junkerze. Zwycięstwo Polaka nie podlega dyskusji.

Mylili się Francuzi, twierdząc że przeciwnik Ponanty — Leprince należy do zawodników walczących rozsądnie. Nie potwierdził tego. Dając upust temperamentowi usiłował zaskoczyć naszego pięściarza nagłymi atakami. Na to tylko czekał Ponanta, który z olimpijskim spokojem rozgrywał spotkanie, wspaniale kontrując. Kontry te były zawsze celne i z każdą sekundą pomnażały dorobek punktowy Polaka. Ponanta ani na chwilę nie dał się sprowokować do wymiany ciosów, wygrał na swych kontrach, gdyż ostatecznie wygrał walkę.

Oczekiwaliśmy z dużym zainteresowaniem występu Leszka Drogosza w walce z Lanbur. Francuz od pierwszego gongu rzuca się do desperackiego ataku, ale Drogosz jest uważny i jego świetny refleks nie zawodzi go. Unika ciosów z powodzeniem, ale jakoś sam nie bardzo ma ochotę pójść do ataku. Najczęściej bije z doskoków, ale też nie demonstruje boksu, jaki cechuje tego popularnego pięściarza. Zwyciężył, ale nie zachwycił swym występem.

Niebywały przebieg miała walka Pietrzykowskiego z Annex. Francuz uważany jest w kraju za wielki talent i rzeczywiście takim okazał się. Ale cóż mógł zrobić, (a winić może tylko siebie) w II rundzie, kiedy niezbyt ostrożnie ruszył do gwałtownego ataku i w pewnej chwili, ani spostrzegł się, kiedy piorunująca kontra zwaliła go z nóg. Wyliczony do „10" przegrał przez k.o.

Podobny przebieg miała walka Piórkowskiego z Senegalczykiem Assagna. Francuz nie docenia swego przeciwnika, idzie do ataku odkryty i z uśmiechem. Istotnie atakuje z temperamentem, ale Polak w defensywie broni się dobrze. Nieznaczną przewagę w I starciu uzyskuje Francuz. Tymczasem Piórkowski słucha z uwagą wskazówek Sztama. Kiedy rozpoczyna się drugie starcie Piórkowski wie już, że ma trzymać przeciwnika na dystans i tylko operować kontrami. I oto, wreszcie wychodzi Piórkowskiemu cios i to jaki cios. Tego nikt się nie spodziewał. Był to klasyczny „knock down", czyli k.o.

Zwycięstwo było po tej walce już zapewnione, gdyż przy stanie 10:6, Węgrzyniak zdobywa punkty bez walki. Ale pozostaje jeszcze walka Grzelaka z Chapron w wadze półciężkiej. Lepszy technicznie Polak nie daje jednak rady żywiołowym atakom Francuza. Już w drugiej rundzie walka ta przemienia się w zapaśniczy pojedynek, brzydki i nie dający zadowolenia. Porażka Grzelaka nie zmienia jednak ostatecznego wyniku spotkania, które wygraliśmy ostatecznie 12:8.

(zd)

Widmo swastyki nad Karlsruhe

Delegalizacja KPD oznaczałaby kres wszelkiej demokracji

BERLIN. Przewodniczący Izby Ludowej NRD Johannes Dieckmann skierował pismo do przewodniczącego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe dr Wintricha, w którym czytamy m. in.

Najbardziej palącym problemem dla narodu niemieckiego jest zjednoczenie kraju. Wiemy wszyscy — pisze Dieckmann — jakie trudności stoją na drodze do rozwiązania tego problemu. Tym niemniej trudności te są do przezwyciężenia w drodze wolnych wyborów ogólnoniemieckich. Zakaz Komunistycznej Partii Niemiec w praktyce uniemożliwi przeprowadzenie takich wyborów, ponieważ w żadnym razie nie można nazwać wolnymi wyborów odbytych w takich warunkach, kiedy w jednej części Niemiec istnieje zakaz propagandy idei politycznej, którą popierają setki milionów ludzi w różnych krajach świata, idei, która w samej Republice Związkowej ma przeszło pół miliona zwolenników. Tak więc zakaz działalności KPD w Niemczech zachodnich stanowiłby przeszkodę na drodze do zjednoczenia Niemiec.

Johannes Dieckmann podkreśla, że delegalizacja KPD stworzyłaby brzemienny w ciężkie następstwa precedens „prawnego" zakazu każdej opozycyjnej partii politycznej, co oznaczałoby kres wszelkiej demokracji.

ŚRP wzywa do obchodu wielkich rocznic kulturalnych

SZTOKHOLM. Na swej sztokholmskiej sesji Światowa Rada Pokoju uchwaliła następującą odezwę:

W ciągu 1955 roku narody całego świata obchodzić będą następujące wielkie w dziejach światowej kultury rocznice:

150-lecie zgonu Schillera, 100-lecie zgonu Adama Mickiewicza, 200-lecie zgonu Monteskiusza, 150-lecie urodzin Andersena, 350-lecie ukazania się pierwszego wydania książki Cervantesa „Don Kichot", 100-lecie ukazania się pierwszego wydania książki Whitmana „Leaves of grass".

Obchód wielkich rocznic kulturalnych przyczyni się do przyjaznych kontaktów między narodami poprzez dzielące je granice, do ich lepszego poznania się nawzajem i do zacieśnienia pokojowej współpracy.

Światowa Rada Pokoju wzywa wszystkie narody, pisarzy i malarzy, uczonych, historyków, nauczycieli, wszystkie organizacje kulturalne i masowe do wzięcia udziału w uczczeniu tych pamiętnych rocznic.

MŁODZIEŻ NIEMIECKA: Precz z Wehrmachtem!

BERLIN, 25. bm. zwołany został w Oberndurgu nad Menem wiec partii adenauerowskiej — CSU, na którym przemawiać miał Theodor Blank, faktyczny minister wojny rządu bońskiego. Jak pisaliśmy w poprzednim numerze, został on niedawno wygwizdany i pobity na wiecu w Augsburgu.

Jednakże Blank za pośrednictwem przewodniczącego wiecu zakomunikował zgromadzonym na sali, w której odbywało się zebranie, że „ze względów zdrowotnych nie może przybyć". Wiadomość ta wywołała wśród zgromadzonej publiczności burzliwe okrzyki. Liczne osoby stanęły na krzesłach i wygłosiły przemówienia przeciwko Blankowi, remilitaryzacji Niemiec zachodnich, Adenauerowi i jego partii.

Również przemówienie Adenauera na wiecu przedwyborczym w Monachium, który objeżdża Niemcy zachodnie zatrzymując się nawet w małych wioskach, wywołało gorące protesty wśród uczestników wiecu. Gdy Adenauer próbował bronić układów paryskich, które przewidują rekrutację 500 tysięcy młodzieży niemieckiej do nowego Wehrmachtu, uczestnicy wiecu przerwali mu przemówienie wznosząc okrzyki, że nie powinien on bronić remilitaryzacji Niemiec zachodnich, lecz porozumienia między Niemcami i zjednoczenia Niemiec. Silny oddział policji zgromadzony w celu ochrony wiecu nie mógł przeszkodzić demonstracjom zgromadzonej publiczności.

W 10 rocznicę wyzwolenia „Kraju Orłów"

„Alb" czyli Albania

DLA określenia górzystych terenów nad Morzem Śródziemnym, poprzerzynanych bystrymi strumykami, zalesionych dzikimi lasami używano kiedyś słowa „Alb" lub „Alp".

To właśnie Albania, niewielki kraj *), nazwany także — „Krajem Orłów". Ot, co mówiło się o Albanii z czasów króla Zogu.

Tak było w „Kraju Orłów"

Od czasu do czasu w przedwojennej prasie odnaleźlibyśmy jakiś bardzo skromny reportaż o Albanii. Zazwyczaj ograniczał się on do opisów przepięknej przyrody Albanii i kilku obrazków z życia „półdzikich górali". W opisach tych stwierdzano zawsze, że ten piękny kraj jest nieprawdopodobnie zacofany. Wystarczy wspomnieć, że w XX wieku, w wieku maszyn i elektryczności nie było przed wojną w tym kraju ani jednej linii kolejowej, większych zakładów przemysłowych, ani jednej szkoły wyższej i teatru. Było tam natomiast 800 tys. analfabetów (80 proc. ludności kraju). Był również marionetkowy król Zogu, który po napaści faszystowskich Włoch na Albanię w 1939 roku uciekł do Egiptu, uwożąc ze sobą aż 700 kg „osobistego" złota.

W trzy lata później powstała w Tiranie Komunistyczna Partia Albanii, która dziś nosi nazwę Albańskiej Partii Pracy. Stała się ona organizatorem i przewodnikiem narodu albańskiego w walce o społeczne i narodowe wyzwolenie. Na czele armii narodowo-wyzwoleńczej, która rozpoczęła walkę o wolność i niepodległość kraju stanął gen. Enver Hodża, obecny premier Albańskiej Republiki Ludowej.

Bilans lat 10

29 listopada 1944 roku, dziesięć lat temu, w wyniku zwycięstw armii radzieckiej i walczących u jej boku oddziałów albańskich, Albania została wyzwolona. Wolny od obcych najeźdźców i rodzimych wyzyskiwaczy naród albański przystąpił do budowy swego niezawisłego bytu, do wykuwania drogi wiodącej do dobrobytu i szczęścia.

I tak np. do końca 1954 roku globalna produkcja przemysłowa przekroczyła prawie 12 razy produkcję przedwojenną. Wydobycie nafty wzrosło prawie pięciokrotnie, węgla dwunastokrotnie, chromu dziewięciokrotnie. Produkcja energii elektrycznej wzrosła 19 razy w porównaniu z rokiem 1938, produkcja materiałów budowlanych wzrosła 29 razy, a obuwia i odzieży prawie dwukrotnie.

Każda nowa budowla, każde osiągnięcie skłania do porównań: „dwóch" Albanii — tej wczorajszej i tej dzisiejszej. Tam, gdzie jeszcze niedawno rozciągały się bagna lub pola, na których chłop albański orał sochą, dziś wznosi się kombinat tekstylny, elektrownia wodna, kombinat cukrowy i wiele innych nowoczesnych zakładów przemysłowych. Dziś pracę chłopa albańskiego ułatwiają narzędzia rolnicze produkowane w kraju i traktory, których dostarcza Związek Radziecki.

„Do chwili wyzwolenia nie umiałem czytać, ani pisać". Słowa te często powtarzają się w opowiadaniach ludzi pracy w Albanii. Obecnie w Albanii czynnych jest około 2 tys. szkół podstawowych i średnich oraz 6 szkół wyższych. Powstało pierwsze w historii tego kraju studio filmowe, radiostacja i teatry.

W 1947 roku w ciszę pól i lasów rozciągających się między Tiraną, a Durazzo wdarł się po raz pierwszy gwizd parowozu. Linia kolejowa, która połączyła te dwa miasta, była jak gdyby przekreśleniem dawnej, zacofanej Albanii — wskazuje ona perspektywę nowej drogi. Tę nową drogę kreśli przed narodem albańskim plan 5-letni, którego realizacja zostanie zakończona w 1955 roku. Zadaniem tego planu jest przekształcenie Albanii z kraju rolniczego w rozwinięty kraj rolniczo - przemysłowy. Realizacja tego planu umożliwia już dziś — czego dowodem są ogłoszone uchwały rządu albańskiego — znaczne podniesienie stopy życiowej ludności miast i wsi.

Poparcia i pomocy w budowie nowego, lepszego życia udziela ludowej Albanii wielki naród radziecki, wszystkie narody krajów demokracji ludowej, a wśród nich i naród polski, który w dniu święta Albanii śle narodowi albańskiemu gorące pozdrowienia i życzenia dalszych sukcesów w budowie socjalizmu i dobrobytu w swej ojczyźnie.

H. KAWKA

Pionierzy albańscy w czasie pobytu na ostatnich wakacjach

*) Albania ma 28 tys. km kw. i ponad 1 milion mieszkańców.

Z turnieju wiedeńskiego

Włodarczykowa zdobywa brązowy medal

(Telefonem z Wiednia)

Drugi dzień międzynarodowych mistrzostw szermierczych Wiednia zgromadził na planszy czołówkę florecistek Europy, zaliczanych do najlepszych zawodniczek świata.

Już pierwsze walki eliminacyjne dały posmak nie lada emocji, zmuszając wszystkie kandydatki do pełnego wysiłku. Do ćwierćfinałów zakwalifikowały się po cztery zawodniczki z każdej grupy eliminacyjnej, a wśród nich Włodarczykowa i Salbach.

Spotkania ćwierćfinałowe były pierwszym sygnałem dobrej formy Włodarczykowej. Nie wysilając się zbytnio w eliminacjach, powoli „rozkręcała" się i zajmując pierwsze miejsce w swej grupie, zapewniła sobie start w półfinałach, wygrywając m. in. z Włoszką — Colombetti 4:3.

Druga nasza reprezentantka wyeliminowała mistrzynię juniorek Austrii — Ebert (4:3).

Wspólnie z Węgierką Nyari i Włoszką Mantovani wywalczyła sobie prawo startu w półfinałach.

Walki półfinałowe potwierdziły dobre przygotowanie i udany start Włodarczykowej, która jako pierwsza weszła do finałów.

A Salbach? Nasza młodziutka reprezentantka także nie zawiodła, a jej odwrotna pozycja (Salbach walczy lewą ręką) sprawiła wiele kłopotu wszystkim jej przeciwniczkom, z których najdłużej zapamięta Polkę tegoroczna mistrzyni Węgier — Zsabka. Przegrała ona z Salbach 3:4 i w dodatkowej walce 2:4. Była to prawdziwa sensacja turnieju.

Spotkania finałowe przyniosły polskim barwom wielki sukces w postaci brązowego medalu za trzecie miejsce Włodarczykowej.

Włodarczykowa w finale zwyciężyła Salbach 4:2, Węgierkę — Nyari 4:3, Austriaczki — Hartl 4:2 i Zuber 4:1, przegrywając z Węgierką — Kiss 0:4 i Włoszką — Mantovani 2:4.

W decydującej walce o trzecie miejsce pokonała Włoszkę — Colombettu 4:2.

W punktacji drużynowej floretu kobiet wygrały Węgierki — 17 pkt. przed Austriaczkami — 9 pkt. i Polkami — 8 pkt. Po dwóch konkurencjach turnieju prowadzą Węgry — 33 pkt. przed Austrią — 16 pkt. i Polską — 15 pkt.

J. JABRZEMSKI

Trzeci dzień walk

W trzecim dniu międzynarodowych szermierczych mistrzostw Austrii rozegrano w sobotę 27 bm. turniej w szpadzie. Do turnieju zgłoszonych zostało 44 zawodników, w tym trzech Polaków — **Andrzej Przeździecki, Zimoch i Rydz.** Do półfinału zakwalifikowali się wszyscy nasi reprezentanci. W półfinale bardzo dobrze walczył Przeździecki i Zimoch, natomiast Rydz walczył słabiej i odpadł od dalszych walk.

Finał zakończył się zwycięstwem Austriaka **Rescha** — 7 zwycięstw. Drugie miejsce zajął Węgier **Balthazar** — 6 zwyc., przed swoim rodakiem **Berzsenyi** — 6 zwyc.

Z Polaków najlepiej wypadł **Przeździecki**, odnosząc 4 zwycięstwa i zajmując 4 miejsce.

Dalsze miejsca zajęli: 5) Barrich (Węgry), 6) Groer (Austria), 7) Martincic (Austria), 8) Zimoch (Polska), 9) Aspen (Belgia).

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 62 71, 2, 3, 4, 6. Red. Naczelny: 8 76 61. Z-ca Red. Naczelnego: 8 20 49. Sekretarz Redakcji: 8 02 68. Dział Koresp. i Listów 8 07 82. Kier. Administracji 8 02 56. Red. nocna centr. DSP: 8 22 01 wewn.: 101 i 8 58 94. ADMINISTRACJA Warszawa, Marszałkowska 6, IV p. tel. 8 07 11 i 8 62 61, wewn.: 65. SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ Cena miesięczna — 2.50 zł kwartalnie — 7.50 zł półrocznie — 15.00 zł rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładowe przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10 go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty — zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „RUCH" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05. Informacje w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „RUCH" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleja Jerozolimskie 119, tel. 805 05.
B
5-B-40551